Nr 137. Kraków, Czwartek 20 Czerwca 1912. Rok XX.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h. kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 hal.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 5-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy wprost do Administracyi „Głosu Narodu". Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nie opieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej — Rękopisów redakcya nie zwraca.

Adres Red: Ul. św. TOMASZA L. 35. Adres telegr.: „Głos Narodu" Kraków. Telefon Nr. 190.

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Głosu Narodu", ulica św. Tomasza L. 35. — Od miejsca za wiersz drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 halerzy, za każdy następny raz 15 hal., skład tabelaryczny, liczbowy, od wiersza 30 hal za pierwszy raz, każdy następny 15 hal. Nadesłane po 60 hal. od wiersza za każdy raz. Nekrologi itd. 80 hal. Załączniki do „Głosu Narodu" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 k. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje we Lwowie S. Sokołowski (Pasaż Hausmana), w Wiedniu Haasenstein & Vogler, M. Dukes, H. Schalek, E. Braun, R. Mosse, H. Friedl, A. Joessel w Antwerpii Jonas & Cie, Annoncen-Expedition „Propaganda". Györi & Nagy. w Berlinie F. E. Coe. w Budapeszcie J. Leopold, Eduard Braun, w Paryżu F. Jones & Cie, A. Loretta. Jules Fortin & Cie, de Raczkowski.

Fałszywy krok i jego skutki.

Wśród zbiegu wypadków nieprzewidzianych a niebezpiecznych — pierwszem prawidłem dla polityka czującego wagę swej odpowiedzialności, jest zachować zimną krew i rozpatrzyć spokojnie sytuacyę, aby tem pewniej stawić czoło burzy. — Pismo cesarskie wydobyte tak,—powiedzmy—niezręcznie, dla Rusinów przez ministra spraw wewnętrznych — jest nietylko przykrą niespodzianką dla Polaków — ale jest także objawem pewnego rozstroju w łonie rządu. To przedewszystkiem musi mieć na oku Koło, które jako stronnictwo państwowe, musi odczuwać podwójnie każde osłabienie powagi rządu.

Takiem zaś nadwerężeniem powagi rządowej jest sposób, jakiego użył bar. Heinold aby wynagrodzić Rusinów za chwilowe zaniechanie obstrukcyi. W jednem z pism wiedeńskich padło jaskrawe, ale dość trafne słowo o handlu orędziami cesarskiemi.. Istotnie metoda p. ministra spraw wewnętrznych może wywołac wrażenie handlu i to zgoła niepożądanego. Do czego byśmy bowiem doszli, gdyby każdy objaw anarchii, jakim jest niezawodnie obstrukcya, zwłaszcza tak prowadzona, miał być łagodzony aż orędziem cesarskiem! Mieszanie osoby monarchy do spraw tak mętnych i tak dalekich dostojeństwu Korony — będzie zawsze przedsięwzięciem ryzykownem ze względów monarchicznych — a jako objaw pewnej słabości rządu, uchybia także powadze państwowej.

Oto są uwagi, które narzucają się w pierwszej linii na wiadomość o ostatnich wypadkach wiedeńskich i z tego przedewszystkiem punktu widzenia powinno — jak sądzimy — Koło polskie oceniać sytuacyę.

Uprawniając niejako obstrukcyę, minister spraw wewnętrznych otworzył szeroko wrota anarchii parlamentarnej. Jeżeli obstrukcya ruska otrzymała sankcyę, w takim razie każda inna grupa poselska, która pójdzie tą samą drogą dla wymuszenia jakichś specyalnych żądań, będzie się czuć w swym prawie i oto otwiera się perspektywa dla całego rzędu szantażów parlamentarnych, których koszta ponosić będzie państwo.

Na to Koło pozwolić nie może i w tej walce o trwałość parlamentarnych instytucyj i o dobro państwa powinno znaleźć po swojej stronie nietylko wszystkie poważne stronnictwa, ale nawet rząd, choćby bez barona Heinolda.

* * *

Polscy członkowie gabinetu nie byli uprzedzeni o zamiarach ministra spraw wewnętrznych i zostali wprost zaskoczeni wiadomością o orędziu cesarskiem dla Rusinów. Pojmujemy też zupełnie, że postawienie ich w tak fałszywej sytuacyi wobec Koła wywołało nastrój kryzysowy.

Należy jednak pamiętać, że prezesem gabinetu jest zawsze jeszcze hr. Stuergkh i że dotychczas Polacy nie mieli powodu do niezadowolenia z jego rządów. — Trudno zaś przypuszczać, aby prezes gabinetu solidaryzował się z niezręcznością barona Heinolda...

* * *

Jeżeli ministrowie polscy, a przynajmniej minister dla Galicyi, chcą wyciągnąć ostatnie konsekwencye z tych przykrych zajść, odbicie tego przesilenia dotknąć musi także bezpośrednio prezydyum Koła, które w wyższym jeszcze stopniu, aniżeli członkowie gabinetu, zostało zlekceważone, a nawet zignorowane. Czy podobny wypadek mógł wydarzyć się za przewodnictwa nietylko Grocholskiego i Jaworskiego, — ale Łazarskiego i Bilińskiego? Sądzimy, że nie, — i tu musimy z naciskiem powtórzyć, cośmy już kilkakrotnie zaznaczali i co zupełnie potwierdziły fakty, — że godność prezesa Koła p. nie da się pogodzić ze stanowiskiem burmistrza krakowskiego!

Prezes Koła musi poświęcić cały swój czas i całą swoją uwagę polityce wiedeńskiej i musi stać w każdej chwili na posterunku, aby być gotowym na wszystkie ewentualności. Ale gospodarować w Krakowie, przewodniczyć w komisyi dla sejmowej reformy wyborczej, a jednocześnie kierować polityką Koła, to za wiele obowiązków na jednego człowieka. A przytem p. Dr Leo niema jeszcze ani dostatecznej znajomości terenu wiedeńskiego, ani wystarczającej rutyny parlamentarnej, ani wyrobionego przez długoletnią praktykę doświadczenia politycznego, któreby mu pozwoliło pewne konflikty przewidzieć i zgóry im zapobiedz. To też znaczna część winy za ostatnie przejścia spada na niego, a co gorsza, zachodzi obawa, że podobne — nieporozumienia — mogą wydarzyć się jeszcze nieraz podczas tak częstej nieobecności p. prezesa w Wiedniu.

Koło polskie uchwaliło votum nieufności dla bar. Heinolda. a votum zaufania dla ministrów Zaleskiego i Długosza. Co do prezydyum nie zapadła żadna uchwała..

Błędy ministra Heinolda.

Minister Heinold nigdy nie angażował się politycznie. Syn generała, skoligacony z wysokiemi sferami biurokratycznemi, szybko robił karyerę urzędniczą. Od r. 1905—1907 był prezydentem Śląska, od 1907 do 1911 namiestnikiem Moraw. Uchodził za jednego z najlepszych namiestników austryackich. Doskonale znał administracyę polityczną, a wobec walczących ze sobą narodowości umiał jako namiestnik urzymać rezerwę i bezstronność. Dnia 2 listopada 1911 wstąpił bar. Heinold von Udyński do gabinetu hr. Stuergkha jako minister spraw wewn. Polacy nie mieli dotąd powodu być z niego niezadowolonymi. Minister Heinold utrzymywał bowiem z nimi przyjazne stosunki, sam nawet dobrze mówi po polsku.

Przed bar. Heinoldem otwierała się wielka karyera. Stosunkowo wczas został ministrem, bo w 49 roku życia. Gdyby poznał bliżej sytuacyę parlamentarną i nabrał doświadczenia w polityce, mógłby za kilka lat zostać dobrym prezydentem gabinetu. Ale szczęście opuściło go na stanowisku ministeryalnem. Prezes ministrów hr. Stuergkh zachorował na oczy. Cesarz zamianował więc bar. Heinolda jego prowizorycznym zastępcą. Bar. Heinold znalazł się nagle nieprzygotowany wobec obcych mu problemów politycznych. Dotąd był wyłącznie urzędnikiem, tymczasem musiał za hr. Stuergkha robić politykę. I dobry urzędnik zabłąkał się zaraz na terenie politycznym.

Pierwszym jego błędem było ostre, zbyteczne i nieprzyzwoite wezwanie klubów izbowych do natychmiastowego wzięcia pod obrady reformy wojskowej. Był to apel zbyteczny, bo wielkie kluby i bez interwencyi rządu gotowe były przyspieszyć uchwalenie przedłożeń wojskowych.

Ale wczorajszy krok bar. Heinolda był daleko fatalniejszym. Minister wyjednał od cesarza pochwałę dla obstrukcyi Rusinów. Z pośród wszystkich klubów Rusini największe stawiali trudności reformie wojskowej, większe nawet niż socyaliści, bo chwycili się obstrukcyi. Obstrukcya została złamaną dzięki energii Koła polskiego i Niemców. Im więc chyba należało się uznanie cesarskie. Tymczasem bar. Heinold odczytał Rusinom wczoraj następujące orędzie cesarskie:

„Najj. Pan, Cesarz, którego początkowe stanowisko Rusinów wobec przedłożenia wojskowego zdziwiło (befremdet), przyjął ze szczególnem zadowoleniem wiadomość, że klub ukraiński w stosownym czasie zawrócił z drogi i zdecydował się na taktykę, odpowiadającą powadze sprawy, o którą chodzi. Cesarz spodziewa się z pewnością po doświadczonem patryotycznem usposobieniu i wierności dla cesarza narodu ruskiego, że jego zastępcy na tem stanowisku, zajętem obecnie wobec przedłożeń wojskowych, także nadal wytrwają".

Zarówno Niemcy jak i Polacy słusznie są oburzeni tym niesłychanym postępkiem rządu. Za enuncyacyę cesarza odpowiada bar. Heinold i dlatego też całe oburzenie Koła polskiego zwraca się wyłącznie przeciw jego osobie, a nie przeciw rządowi.

Bar. Heinold popełnił nadto jeszcze jeden nietakt. Oto nie zawiadomił wcale o piśmie cesarskiem ministra dla Galicyi Długosza, który z urzędu powinien być informowany o wszystkich aktach rządowych, odnoszących się do Galicyi. Bar. Heinold nie zawiadomił również o orędziu cesarza prezesa Koła polskiego, przez co naruszył zasadę, że w sporze polsko-ruskim nic nie może się stać bez wiedzy i woli Polaków.

Błędy te pomściły się fatalnie na bar. Heinoldzie. W Kole polskiem nastąpiła „eksplozya polityczna" — jak trafnie nazwał jeden poseł polski wzburzenie posłów polskich.

Minister Heinold popełnił wreszcie jeszcze jeden błąd. Oto pokazał prezesowi Koła polskiego jakiś świstek papieru, zapisany ołówkiem. Był to komunikat tej treści, że cesarz w rozmowie z bar. Heinoldem z radością stwierdził,

iż Polacy zawsze gotowi są podać rękę do pokojowych narodowych stosunków w kraju i kazał Kołu polskiemu wyrazić szczególne uznanie za doświadczoną od dziesiątek lat szczególną wierność dla cesarza, patryotyczne stanowisko i usposobienie.

Oczywiście komunikat ten nie uspokoił posłów polskich. Komisya parlamentarna zebrała się wczoraj popołudniu na długą naradę.

Koło polskie żąda dymisyi bar. Heinolda.

Podczas obrad komisyi wszedł do salonu wiceprezydenta Germana, gdzie komisya radziła, min. Heinold i prosił, by komisya powstrzymała się od uchwały, gdyż on chce dać pewne wyjaśnienie. Komisya oświadczyła, że Koło żądać musi pełnej satysfakcyi, a wyjaśnienia mu nie wystarczą. Bar. Heinold odrzekł, że rozumie, co to znaczy i zakomunikuje swoją decyzyę.

Odpowiedź komisyi wskazywała bar. Heinoldowi wyraźnie, że powinien wziąć dymisyę.

Prezes Koła, Dr Leo, udał się następnie do prezydenta gabinetu hr. Stuergkha. Po powrocie zakomunikował, że hr. Stuergkh proponuje, aby minister Długosz udał się dziś do cesarza na audyencyę i z ust cesarza usłyszy uznanie dla Koła. Komisya i na to się nie zgodziła, a p. Długosz natychmiast wniósł dymisyę na piśmie, którą motywuje tem, że skoro go minister-prezydent pomija przy ważnych aktach państwowych, nie może reprezentować Koła w rządzie, ani rządu w Kole polskiem.

Trzeba podnieść, że komisya Koła polskiego z niezwykłą energią broniła powagi Koła i bardzo stanowczo wystąpiła przeciw bar. Heinoldowi.

Min. Zaleski wniesie dymisyę dopiero dzisiaj lub jutro, gdy pełne Koło polskie zajmie stanowisko wobec bar. Heinolda. Koło obradowało wczoraj wieczorem i kontynuowało dyskusyę dzisiaj rano. Dyskusya jest poufną. Prawdopodobnie Koło uchwali votum nieufności bar. Heinoldowi. Wówczas hr. Stuergkh będzie musiał zerwać z Kołem albo przyjąć dymisyę bar. Heinolda.

Przypomnieć się godzi, że dotąd jeszcze nie utrzymał się żaden minister, przeciw któremu wystąpiło Koło polskie. Tak np. 1 maja r. 1906 obaliło Koło bar. Gautscha, a przedtem ministra kolei Witteka. I baron Heinold pójdzie ich śladem.

Rusini.

Rusini oczywiście tryumfują. Widzą już przed sobą złotą przyszłość. „Diło" pisze, że w historyi politycznego życia austryackiego nie było takiego aktu cesarskiego i dopatruje się w nim zwrotu w polityce rządu austryackiego i panującego domu w stosunku do ukraińskiego narodu. — Klub ukraiński uchwalił podziękować cesarzowi za orędzie i ogłosił, że teraz głosować będzie za przedłożeniem wojskowem.

Próby rozstroju wśród nauczycielstwa.

Przed kilku dniami zamieściliśmy w naszym dzienniku artykuł zwrócony przeciw „Głosowi nauczycielstwa ludowego", który w ostatnim numerze wzywa nauczycielstwo, aby w działaniu politycznem łączyło się z najradykalniejszymi żywiołami, w szczególności z lwowskimi postępowcami, frondą ludową, socyalistami i breiterowszczykami.

W tej sprawie otrzymujemy obecnie artykuł od jednego z najpoważniejszych i najświatlejszych nauczycieli, który poniżej w trochę złagodzonej formie podajemy:

Jestem nauczycielem, lecz przyznać się muszę, że nie czytałem tego ostatniego „płodu literacko-politycznego", p. Nowaka. Pocieszam się jednak tem, że znacznie większa część nauczycielstwa nie czytuje „Głosu naucz.", które mu redakcya natarczywie i natrętnie podsuwa i nasyła. Wziąwszy bowiem pierwszy lepszy zeszyt „Głosu naucz." i rozpatrzywszy się w nim uważniej, odczuwa się wogóle jakiś przykry niesmak a nierzadko

---

19 STANISŁAW KORABICZ.

KIRY i WAWRZYNY

(Powieść).

Bracia śpiewali:

Z pomrocznej wieków skrytości
Powstajem wolni mularze,
Dla prawdy chcąc i światłości
Nowe zbudować ołtarze.

Przez trudy, cnoty najczystsze
W cel zapatrzeni daleki —
My czeladniki i mistrze.
Związani z sobą na wieki.

Lecz próżno! w morzu ciemności
Zatopion zbawienia znak,
Ciało odpada od kości
O „Giblini"! O „makbenak"!

Tu śpiew przechodził w smętny, żałosny ton, wyrażający beznadziejne zwątpienie. Po pauzie jednak głosy śpiewaków stawały się żywsze. Melodya przechodziła w rytm bardziej zdecydowany.

Krzepcie się bracia mularze!
Zbierajcie siły na nowo.
Wam wielki budownik każe,
Odnaleźć zgubione słowo.

Już oto jutrzenka świta —
Już chwila tryumfu bliska,
Prawda od wieków ukryta
Trumienne wieko odciska.

Już krwi ocieka rubinem
Rozdarta pierś pelikana —
Godło zwycięskim wawrzynem
Oplotła gałąź różana.

Dwie ostatnie strofy skomponowane były okolicznościowo, na cześć gościa, który, jako kawaler różanego krzyża, nosił jako klejnot na piersiach, pelikana karmiącego własną piersią dziatwę, u stóp krzyża oplecionego gałązką różaną.

Po ukończeniu obrzędów, kawalerowie usiedli znów na swych miejscach, a przewodniczący zarządził głosowanie, oświadczając zarazem, że ci, którzy nie zgadzają się na zaproponowane inowacye opuścić powinni salę, nie zdradzając swego incognito. Pozostali mieli odsłonić twarze i odbyć dalszy ciąg obrad bez masek. Ci, którzyby wyszli w tej chwili, uznani będą temsamem za wykluczonych z obecnej kapituły i mogą szukać sobie przytułku w innej loży. Chwila to była krytyczna dla Tadeusza. Mógł wprawdzie wyjść z sali zamaskowany i położyć w ten sposób koniec swojej przygodnej wizycie intruza, ale chybiłby temsamem celu, dla którego tu się znalazł. Czuł się poniekąd związany obietnicą, a przytem zauważył, że nikt z obecnych nie okazywał zamiaru opuszczenia sali, gdyby więc on sam tylko wyszedł, krok ten zdradziłby go łacniej jeszcze, niż odsłonięcie maski.

— Nikt mnie tu nie zna — pomyślał i z rozpaczliwą determinacyą zerwał z twarzy maskę, co też uczynili inni członkowie zebrania. Nie wiedział, jakie następstwa pociągnie za sobą ten krok, spuszczał się na losy i robiło mu nawet przyjemność to igranie z nieznanem. Nie bez ukrytej jednak trwogi, spojrzał na zebranych, po ogólnem zdemaskowaniu. Tu czekała go niespodzianka. Przekonany był, że jako świeżo przybyły do Warszawy, nie spotka tu ani jednej znajomej twarzy. Tymczasem w pierwszych szeregach rozpoznał odrazu parę osób, należących do wysokiej arystokracyi, znanych wogóle całemu miastu. Rozpoznał Stanisława Potockiego, ministra oświaty i Ludwika Gutakowskiego, prezesa rady stanu, których pokazywano mu jako wybitnych mężów — przy nich siedziało kilku jeszcze dygnitarzy, ale stanowili oni grupę odosobnioną. Większa część zgromadzonych, trzymała się jakby z dala od tych kilku wybranych, stanowiąc jakby grupę pospolitaków, związanych z sobą pewnem nieokreślonem podobieństwem.

Milczeli w tej chwili, ale wkrótce przekonał się Tadeusz, że mówili prawie wyłącznie po niemiecku. Na szczęście dla siebie, znajdował się właśnie wśród nich i z tego może powodu nikt nie zwrócił na niego szczególnej uwagi. Tak mu się przynajmniej zdawało. Naraz uczuł, że ktoś ścisnął nieznacznie jego rękę. Spojrzał, tuż obok niego siedział signor Orwi. Włoch nie patrzył wcale w jego stronę i zdawał się go nie poznawać, ale ten tajemniczy uścisk dodał mu otuchy. Paula musiała go widocznie polecić opiece wuja, który potrafi już jakoś usprawiedliwić jego tu obecność. Odzyskał humor i zaczął śledzić z całą już swobodą dalszy przebieg wydarzeń. Czuł się jakby na ciekawem widowisku, słuchał więc ze świeżą uwagą kabalistycznych przemówień przewodniczącego i jego rozporządzeń.

Czterykroć przewielebny mistrzu dozorco, mówił prezes, udaj się do izby rozwagi i wprowadź do sprawiedliwej i doskonałej naszej kapituły, oczekujących tam delegatów. Polecenie to zostało spełnione, z odpowiednim ceremoniałem i delegaci weszli do sali. Byli to trzej młodzi ludzie w wojskowych mundurach. Weszli równym, miarowym krokiem; krokiem lekkim i butnym, jakim kroczyli zapewne w czasie pochodu, lub na manewrach wojskowych Wraz z wejściem ich prysnął i ulotnił się w jednej chwili, duszny, ciężki i przeładowany sztuczną tajemniczością nastrój, jaki panował tu dotąd. Widocznem było, że ta niefrasobliwa młodzież, nie wiele sobie robi z żądanych rytów i ceremoniałów, że nie zaimponują jej mgliste przemowy i zagadkowe symbole.

— Skąd przychodzicie bracia? — zagadnął ich przewodniczący.

— Z doskonałej i sprawiedliwej loży, Zjednoczonych Polaków i szczerych wiarusów, odpowiedział śmiały wesoły głos.

— Szczęście, błogosławieństwo i pozdrowienie, udzielamy loży waszej, w imieniu rady królewskiego Jorku i Fryderyka Wilhelma pod Kolumną — rzekł wtedy z namaszczeniem przewodniczący.

Usłyszawszy te słowa, młody delegat w mundurze, uśmiechnął się lekceważąco, uderzając po wstążce popielatej, przewieszonej przez lewą pierś, na której przymocowany był medal, kształtu owalnego, zaopatrzony w pewne odciski i napisy.

— Wielki mistrz katedry generał Wincenty Aksamitowski ma zaszczyt oświadczyć przez nasze usta, że loża nasza dependować będzie jedynie od Wielkiego Wschodu Francyi, rzekł stanowczo.

— Dokąd nie powstanie tu w Warszawie, własny nasz polski Wschód Narodowy, dorzucił drugi delegat, przyczem obaj skłonili się lekko, w stronę Stanisława Potockiego i Ludwika Gutakowskiego, upatrzonych już na polskich dygnitarzy przyszłej loży.

Usłyszawszy to oświadczenie, Niemieccy bracia, nie mogli się wstrzymać od cichego szemrania, co nie wywarło jednak żadnego wrażenia na przedstawicielach szczerych wiarusów. Jeden z nich, brat Maksymilian Fredro, piastujący w swej loży godność mistrza obrzędów, objaśniał ze swadą zgromadzenie o znaczeniu symbolicznych godeł, przyjętych przez nową lożę.

— Nosimy — mówił — godło nasze na popielatej wstędze, gdyż jest to barwa, którą przywdziewa chętnie wielki cesarz Francuzów. W niej to ukazał się po raz pierwszy na naszej ziemi i dlatego milszy nam jej widok, nad wszelkie świetne i jaskrawe kolory, przyjęte w innych lożach. Pałasz z napisem, przypomina nam, żeśmy otrzymali broń z potężnego jego ramienia, dla odzyskania wydartej nam wolności, a ręce złączone, są alegoryą rozbitego narodu naszego, który jednoczy się w duchu pod gwiazdą wielkiego Napoleona. Wygłosiwszy swój program, delegaci zajęli miejsca.

— Bracia! Do porządku, rzekł przewodniczący, ratując honor germańskich kawalerów, którzy stanowili tu przeważny żywioł przed rokiem jeszcze, a dziś musie znacznie spuścić z tonu. Odłóżmy na innyraz rozważenie tej jeszcze nie dość jasnej kwestyi, a przystąpmy raczej do ostatniego punktu programu, przed otwarciem loży stołowej.

— Jeśli Najprzewielebniejszy ma jakąś wątpliwość, co do dependencyi naszej loży, to poważam się powtórzyć raz jeszcze, że sprawa ta jest już stanowczo rozstrzygnięta i że posłaliśmy już gdzie należy rys budowniczy naszego Związku — rzekł Fredro — ale — dodał jeszcze — chętnie przyjmiemy tu udział w ostatniej części programu, bo i nas doszły pogłoski o cudownem zjawisku, jakie oglądać tu można.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

oburzenie, ubolewanie i politowanie dla wydawców tego pisma. Spotykamy tam przeważnie artykuły pełne intryg, bajek, fałszywych donosów, rzucanie się zjadliwe i obryzgiwanie „błotem" ludzi zacnych, poważanych i zasłużonych na polu szkolnictwa a wreszcie tendencyjne podsuwanie nauczycielstwu różnych pomysłów i projektów uwłaczających w wysokim stopniu ogółowi nauczycielstwa.

„Głos naucz." jest organem „Krajowego Związku naucz.", którego naczelny zarząd ma obowiązek czuwania nad jego wydawnictwem. Otóż albo członkowie naczel. zarządu „Zw. naucz." nie czytują „Głosu naucz.", albo też aprobują jego program szkodliwy dla nauczycielstwa. Konsekwencye z takiej polityki każdy może łatwo wysnuć!

W każdym razie, nauczycielstwo w kraju powinno już raz sprawę tę postawić na „ostrzu miecza" i zażądać z całą stanowczością od naczelnego zarządu „Związku naucz." kategorycznego wyświetlenia swojego stanowiska, jak również stanowiska „Głosu naucz. lud.", aby ostatecznie raz się dowiedzieć można, gdzie właściwie ukrywa się źródło złego.

Wszak „Głos naucz." w pierwotnem swojem założeniu miał jako główne zadanie szerzyć pośród naucz. idee jedności, zgody, łączności, koleżeństwa — miał pobudzać naucz. do wspólnej intensywnej pracy zawodowej, dążąc ciągle do podniesienia i ugruntowania narodowego i religijno-moralnego wychowania młodego pokolenia.

Jak „Głos naucz." spełnia dzisiaj to zadanie, wszyscy jasno widzimy i zdajemy sobie z tego sprawę! Trzeba bowiem wiedzieć, że cały plan i projekt „zjednoczenia nauczycielstwa, tudzież program przyszłego „organu naucz." nie jest — jak niektórzy sądzą — dziełem p. Nowaka, który na podobne pomysły nigdyby się nie zdobył. Prace wstępne i przygotowanie obszernego materyału do tego dzieła zainicyowali a nawet wzięli na swoje barki ludzie zdrowo i poważnie myślący, doświadczeni pedagodzy, poruczając wypełnienie tylko ich życzeń i pragnień p. Nowakowi, który poczęściej sam się narzucał, okazując zaś z początku dobre chęci i wiele zapału, dawał pewne dane, że myśl piękną i pożyteczną, ściśle według instrukcyi urzeczywistni! Niestety — jak to mówią: „Natura ciągnie wilka do lasu". Zaraz też pan Nowak w swojej działalności „pociągnął" na bezdroża i manowce, gdzie ugrzązł w „cuchnącem bagnie", w którem coraz bardziej tonie! A gdy twórcy dzieła, widząc człowieka niedoświadczonego, chcieli podać mu w swoim czasie pomocną rękę, by wyratować go z tej przykrej sytuacyi p. N. odrzucał ich dłoń koleżeńską, mówiąc, że dobrze mu tam w tem „bagienku"!

Dziwna apatya objawia się i wśród nauczycielstwa. — Wszyscy ubolewają nad spaczonym kierunkiem „Głosu nauczycielskiego", ale nikt nie reaguje na jego nieraz karygodne insynuacye. — Jedni twierdzą, że szkoda czasu na polemikę z pismem, z którem się nikt nie liczy; drudzy utrzymują, że rzadko kto czyta takie „piśmidło", a więc szerszy świat nic nie wie o jego częstych zboczeniach. I tak każdy z lekceważeniem i milczeniem przyjmuje rzucane nań paszkwile, ubliżające czci i dobrej sławie. — Teraz dopiero widzimy, że taka taktyka cichego bojkotu „Głosu nauczycielskiego", że ignorowanie tegoż ze strony nauczycielskiej nie odnosi pożądanego skutku, że „Głos naucz." otwarcie i głośno rzekomo w imieniu nauczycielstwa głosi zasady i reklamuje idee skrajnego radykalizmu. Widocznem jest, że wydawcy „Głosu naucz. lud." chcieliby koniecznie wprowadzić do szkoły szkodliwy ferment, aby oświatę naszą skierować na bałamutne i zgubne drogi!

Ale niech będą pewni, że to im się nie uda! Czas zatem, aby „hydrze" łeb urwać — czas już, aby nauczycielstwo przejrzało, do czego właściwie dąży „klika" pod wodzą p. Nowaka — czas już wielki, by nauczycielstwo zawezwało naczelny zarząd Związku a ewentualnie odpowiedzialną redakcyę „Głosu naucz. lud." pod surowy sąd nauczycielstwa i opinii społeczeństwa!

W imię zatem dobrej sławy naszego nauczycielstwa ludowego w kraju, w imię jego godności i powagi, w imię jego drogich ideałów narodowych i religijnych, powinny wszystkie ogniska nauczycielskie, wszystkie oddziały „Tow. pedagogicznego" na swoich zebraniach i wiecach zająć silne stanowiska, protestujące przeciw dzisiejszym niepożądanym i bardzo szkodliwym dążeniom i przejawom tak wewnątrz „samego naczelnego zarządu Związku naucz." jak i w kierownictwie „Głosu naucz.". Należy zatem wezwać „naczelny zarząd Związku naucz.", aby zmienił dotychczasową taktykę „Głosu naucz. lud.", względnie „firmę" tego wydawnictwa.

Najpomyślniej jednak będzie sprawa załatwiona, gdy p. Nowak złoży godność „prezesa" Związku naucz., a zarazem i redaktorstwo „Głosu naucz.". Wtedy tak działalność „Związku naucz." (o której też należałoby raz otwarcie pomówić), jak również sposób „myślenia" i inicyatywa „Głosu naucz." przybrałaby inne formy, czego też nauczycielstwo oddawna z upragnieniem oczekuje!

Ax, starszy nauczyciel.

Dr Gessmann wraca!

Wiedeń, 17 czerwca.

Wczorajszy kongres delegatów chrześc.-socyalnych z miast Dolnej Austryi przyniósł niespodziankę polityczną pierwszorzędnej doniosłości. Dr Albert Gessmann wrócił po całorocznym „urlopie" w szeregi czynnych członków partyi chrześc.-socyalnej. Kongres wczorajszy zgotował mu tryumfalne przyjęcie, jego imię przyjmowano frenetycznymi oklaskami.

Jest to i sensacya i wypadek politycznie doniosły. Dr Gessmann po niepomyślnym wyniku wyborów parlamentarnych w czerwcu r. 1911 złożył swe mandaty i godności i wyjechał za granicę. Zwalczany przez prasę żydowską i renegacką w najobrzydliwszy sposób, zmęczony i chory, straciwszy zupełnie w kampanii wyborczej organ głosowy, wycofał się ze stronnictwa i poszedł na dobrowolne — jak Cyncynnatus — wygnanie. Przez rok cały podróżował po Szwajcaryi, Francyi, Hiszpanii i Afryce.

Przed kilkunastu dniami powrócił do Wiednia. Wczorajszy kongres uchwalił jednogłośnie powołać go z powrotem na kierownika organizacyjnej pracy. Wysłana deputacya sprowadziła tego 60-letniego dzisiaj bojownika antysemickiego w tryumfie do sali obrad. Witano tam z entuzyazmem ten „bryllant w rzędzie klejnotów chrześc. socyalnych". Książę Liechtenstein, poseł Bielohlawek, Wollmayer i inni podnosili w podniosłych słowach, zasługi, wierność zasadom i odwagę cywilną powracającego do partyi wodza.

Przemówił krótko Dr Gessmann. Oświadczył, że siły swe oddaje z powrotem stronnictwu, o żaden mandat jednak nie będzie się ubiegał. Zostawia to młodszym. On sam chce nietylko pracować dla stronnictwa. Owacye po tem przemówieniu powtórzyły się znowu.

Powrót Gessmanna oznacza ogromne wzmocnienie stronnictwa chrześc.-socyalnego. Dr Gessmann — to genialny organizator, a w gorliwości agitacyjnej i oratorskiej nie ma sobie równego w Austryi. Siłą rzeczy, swym talentem i pracą wzniesie on znowu kierownictwo partyi w swe ręce. Nazywano go — jak Carnota — „organizatorem zwycięstw". Pod jego kierownictwem partya odzyska dawny zapał bojowy, szczerze demokratyczny i antysemicki pęd i wiarę w siebie. Czasy luegerowskie powrócą, powtórzy się jeszcze młodzieńczy, bohaterski okres lat 1890 — 1900.

Prasa liberalna i socyalistyczna ironizuje powrót Gessmanna. Obawa przed nim ścina jednak ten nieszczery uśmiech na ustach żydowskich polityków. „N. F. Presse" pisze, że mogą powtórzyć się — w pomniejszeniu oczywiście — wypadki po powrocie Napoleona z Elby. Ale proroctwa z Fichtegasse mają tę wadę, że się nie sprawdzają. — I nie sprawdzą się.

My Polacy możemy wyrazić tylko nadzieję, by Dr Gessmann wpłynął na wprost niezrozumiałe stanowisko chrześc.-socyalnych wobec Polaków. W ostatnim czasie stronnictwo chrześc.-socyalne zachowywało się wobec nas gorzej niż dwuznacznie. Popierało przecież nawet obstrukcyę ruską. Prasa chrześc.-socyalna przedstawia Rusinów jako prześladowanych i pokrzywdzonych, a Polaków jako gnębicieli. Kierownicy stronnictwa widocznie nie zdają sobie sprawy, że takie zaczepki zepsują dobry stosunek obu stronnictw do siebie i zaszkodzą w pierwszym rzędzie chrześc.-socyalnym. Dr Gessmann zapewne pouczy kierowników stronnictwa, że mieszanie się ich w spór polsko ruski jest dla nich bardzo niebezpiecznem. Wówczas bowiem Polacy zajmą się uciskiem Czechów w Wiedniu przez rządy chrześc.-socyalne.

Ze Lwowa.

Dnia 18 czerwca.

Przesilenie w radzie miejskiej. — Komisya weryfikacyjna z roczną permanencyą — Znowu „manifest". — Kijów o metropolicie. — Hańba dla Ukraińców.

Wyrok Trybunału administracyjnego, na mocy którego wybory do rady miejskiej stały się nieważnymi, powszechnie we Lwowie jest omawiany, a w ślad zatem kursują różnego rodzaju wersye, jakie będą konsekwencye wyroku tego. Najżywszy udział w dyskusyi biorą dawni radni, którzy przy wyborach owych nie zostali ponownie wybrani, a jest ich aż 24. Ci pragnęliby wrócić do rządów miastem choćby na kilkumiesięczny czas, aby przy tej sposobności postarać się o asekuracyę mandatów swoich na dzień wyborów ponownych. A przytem pragną rozwiązania całej rady tak, aby wybory odbywały się nie na 50 ale na 100 radnych. Są zdania tego, że przy setce wybieranych łatwiej można wkręcić się w skład rady miejskiej.

Zdanie niektórych, że wszystkie uchwały zapadłe na radzie miejskiej, są obecnie nieważne, jest zupełnie nieuzasadnione. W statucie miasta Lwowa bowiem nie jest powiedziane, że rada miejska w razie wpłynięcia protestu przeciw dokonanym wyborom nie może powziąć żadnych uchwał, a po drugie, że radni obecni wszelkie uchwały powzięli w dobrej wierze.

Dzisiejsze przesilenie w radzie miejskiej już prawdopodobnie na czwartkowem posiedzeniu rady zostanie wyjaśnione. Jak słychać wyłoniła się też myśl wśród radnych, aby w myśl statutu wybrać komisyę weryfikacyjną i jej przekazać akta wyborcze do zbadania i wygotowania odpowiedniego wniosku. Komisya ta przez cały rok badałaby sprawę, a tymczasem rządziłaby dalej rada obecna! Tym sposobem stałoby się, że wybory odbyłyby się aż w styczniu r. 1914 i to na 100 radnych, to znaczy na 50 ustępujących w tym czasie i na 50, których wybór zostałby unieważniony.

Takie załatwienie wyborów byłoby nieetyczne, świadczyłoby, że radni uzyskali mandaty tylko sztuczkami wyborczemi, a co więcej, że dałoby nową broń radykalnym żywiołom przeciw polskiej i katolickiej autonomii. Skoro blok narodowy przy wyborach na 11 tysięcy głosujących otrzymał aż 7 i pół tysiąca głosów, to nie może być mowa o ewentualnej klęsce przy ponownych wyborach. Rychłe wybory zatem byłyby najlepszą odpowiedzią na zarzuty „postępowców", rekrutujących się z socyalistów, żydów i ukraińców.

We Lwowie rozrzucili wczoraj ukraińcy „manifest do narodu", wydany przez Narodowy Komitet wraz z radykałami i socyalistami. Powiadają w nim, że uniwersytet ruski może być kreowany jedynie we Lwowie, do czego mają prawo Ukraińcy, jakich w Galicyi jest 3 miliony. Manifest wzywa cały ruski naród, aby zwoływał wiece i wnosił petycye o założenie uniwersytetu we Lwowie. Powszechnie ów „manifest" jest uważany za zwykłe nawoływanie do awantur, zwłaszcza, że gimnazyaliści ruscy projektują na pierwszy dzień wakacyi ogólny galicyjski zjazd do Lwowa celem demonstracyjnego poparcia sprawy założenia ruskiego uniwersytetu w stolicy kraju.

Z ciekawszych wiadomości z obozu ukraińskiego zanotować należy dwie.

Metropolita hr. Szeptycki został mianowany honorowym członkiem kijowskiego „Towarzystwa przyjaciół pokoju" Stało się to na zebraniu, jakie odbyło się w lokalu „Ukraińskiego klubu" w Kijowie, na którem podniesiono, że metropolita Szeptycki położył wiele zasług w pokojowej działalności wśród narodów w Galicyi!

Najzacieklejszy wróg Polaków, codzienny organ ukraiński „Narodne Słowo", przestało od wczoraj wychodzić. Nekrolog wypisało mu samo „Diło" zaznaczając, że hańbą jest dla Ukraińców, aby w najkrytyczniejszej chwili politycznej nie zdołali byli uratować wydawnictwa, które „z rąk ruskich wytrącało polskie pisma".

Prawie równocześnie z ukraińskim manifestem pojawiła się też odezwa syonistów, wzywająca żydów, aby dnia 5 lipca w rocznicę śmierci Teodora Herzla przystroili swe okna nalepkami z portretami tegoż. Odezwa powiada, że „każdy żyd poczyta sobie za święty obowiązek przystroić okna nalepkami, z których dochód przeznaczony jest na las herzlowski w Palestynie".

Idem.

Przemysł domowy a praca nad uprzemysłowieniem kraju.

Przemysł domowy w nowej fazie uprzemysłowienia kraju schodzi na szary koniec — podstawa na której budowano i budować powinno się wielki przemysł, za przykładem zachodu — nie odpowiada dzisiejszemu kierunkowi uprzemysłowienia kraju. Wypielęgnowany drobnemi zasiłkami i połowiczą pomocą nie zdążającą do celu nasz przemysł przędzalniany, pomimo tak wielkiej konsumcyi kraju, pomimo warunków naturalnych, jakie nasz kraj rolniczy dla tego przemysłu stwarza, przechodzi w zupełne zapomnienie a gdyby się zapytać z jakich powodów z pewnością milczenie byłoby odpowiedzią.

Wygodne milczenie może mieć jednak fatalne skutki, w tak ważnej sprawie, jak uprzemysłowienie kraju ten nerw naszego życia ekonomicznego powinien być pielęgnowany tak jak na to zasługuje.

Nie mając własnej inicyatywy, w szukaniu dróg powinniśmy śledzić postęp pracy i rezultaty pracy obcych krajów. Przed wystawą pragską przemysł przędzalniany czeski prawie nie istniał, brak tego przemysłu wywołał intenzywną pracę w celu stworzenia go a rezultatem piętnastoletniej pracy jest 3/4 wrzecion całej Austryi, o czem wspominał Dr Fuhrich podczas odczytu swego w Krakowie.

Nie zastanawiamy się nad celowością pomocy, nie badamy rozwoju wszystkich gałęzi domowego przemysłu, wszystkich jego faz i kolei. O przemyśle tym radzili kierownicy szkół fachowych, którzy wyczekiwali i wyczekują chwili przeniesienia do miast, a zachęceni wnioskiem dra Ben'sa w którym proponuje przeniesienie szkół zawodowych do Krakowa za nim się oświadcza, bez względu na to jaki przeniesienie tych szkół może mieć skutek, jak wyjdzie na tem przemysł, który powołał je do życia.

Nie zwraca się uwagi na warunki, których na razie zmienić nie było można: zła komunikacya utrudnia podniesienie przemysłu, nie staramy się o usunięcie tego zła przez stworzenie lub ułatwienie komunikacyi lecz robimy krzyż nad przemysłem.

Przemysł świątnicki, mający wyrobiony eksport, nie może się doczekać rozwiązania, zamiast dążyć do stworzenia silnego przemysłu nakładowego lub przez ufabrycznienie przemysł ten podnieść, wytworzyć nowe jego gałęzie jak się to dzieje za granicą o czem wspomina w swej interesującej pracy dr. Jan Dębski zostawia się ten przemysł na wymarcie.

Ci, którzy powinni obmyśleć potrzebne środki ratunku, podniesienia produkcyi, myślą o stworzeniu nowych fabryk kłódek w Borku lub Podgórzu, interesowi prywatnej jednostki jak praktyka nasza wskazuje chcej — oddać chcieli na pastwę egzystencye setek rodzin, u których przemysł ten stał się tradycyą.

Nie jest to odosobniony fakt, o ile losy nie przyprowadzą obcego przemysłowca, który jak firma Kraus w Rudniku zajmie się stworzeniem przemysłu nakładowego, który w rezultacie przynosi mu milonowy zysk, a ludności zapewnia pracę, normalny zbyt produkcyi, chroni od lichwy i wyzysku dostarczając materyał i znośny zarobek, dotąd nad przemysłem domowym musi ciążyć martwa ręka.

To co się widzi w Swiętnikach, w Kalwaryi i Sułkowicach, gdzie przemysł domowy wyrósł ponad normę chałupnictwa, gdzie szkoła i maszyny pomocnicze zrobiły swoje, gdzie podniesiono i ulepszono wartość produkcyi. To wszystko jednak nie zmienia opinii krajowej, nie znajomość obecnej fazy każe uważać przemysła te za zło konieczne, za dziurawy worek, przez który przesypują się ciągle małe subwencye i dotacye z funduszów krajowych.

Za leniwi jesteśmy na to, ażeby odszukać, w czem leży przyczyna zła, narzekamy ciągle na brak przedsiębiorczości własnej, lecz nie staramy upewnić się w tem przekonaniu, sprawdzić, czy rzeczywiście tak jest, nie silimy się zachęcić i poprzeć jednostki celem pokonania tego balastu w naszem życiu ekonomicznem, szafujemy ciągle przestarzałymi komunałami „o braku przedsiębiorczości narodowej".

Mam zupełną pewność, że kwestya rozwiązania tej zagadki co do tych trzech przemysłów nie przedstawia wielkiej trudności przez sfinansowanie tych gałęzi, kierowników daleko szukać nie potrzebujemy, kierowników związanych od lat z tymi gałęziami przemysłu, którzy dadzą rękojmię dobrego i celowego kierownictwa przemysłem nakładowym, czy fabrycznym.

Czy setki naszych niezorganizowanych stolarzy kalwaryjskich, narażonych na wyzysk przy kupnie każdej deski, każdego materyału, może wyzwolić się z tej ciężkiej opieki przedsiębiorcy, jak nie ma się gdzie indziej udać, jak musi kupować na miejscu drogo najgorszy mokry materyał, taki, jaki mu przedsiębiorca na kredyt udzielić raczy. Przedsiębiorca żąda jak najtańszej produkcyi, meble sporządzone z mokrego materyału nie mogą spowodować stałego popytu, przylepiają produkcyi tej markę tandety, którą usunąć będzie bardzo trudno, działają wprost w przeciwnym kierunku jak szkoły zawodowe, których zadaniem jest dążenie do ulepszenia produkcyi i jej rozwoju.

Interes przedsiębiorcy i jego zysk jest podstawą dla produkcyi, a nie zastosowanie się do jego żądań mogłoby w braku opieki spowodować ruinę producenta.

Nie pomogą nawoływania w prasie, nie pomogą wysiłki osób, które się z tym przemysłem stykają, zmiana kierunku uprzemysłowienia kraju nie uwzględnia rozwoju tego przemysłu, ankiety przy zielonym stoliku, składające się z osób nieznających tego przemysłu, decydują i pozostawiają na pastwę dalszego wyzysku.

Te same warunki w mniejszym jednak zakresie wyłaniają się w przemyśle koszykarskim (wyłączając znakomicie zorganizowany przemysł nakładowy w Rudniku), przemyśle szewskim prawie we wszystkich miejscowościach, przemysł kapeluśniczy myślenicki chroma z powodu źle zorganizowanej strony handlowej i ten sam objaw widzi się w przemyśle tynieckim.

Sądzę, że gdyby zainicyowano powstanie drugiego przemysłu nakładowego koszykarskiego w powiecie skawińskim, gdzie liczne wsie składają się na produkcyę, światowy „Korbkönig" Kraus z Rudnika nie dopuści do tego, ażeby tak rentowny przemysł dostał się w inne ręce i z całą pewnością sam do organizacyi przystąpi. Firmie tej ze względu na to, że pracuje w Galicyi od 20 lat, że rudnicki przemysł koszykarski zrobiła przemysłem światowym, stała się krajową i obywatelskie obowiązki godziwie spełnia oddanie tego przemysłu w jej ręce, uważaćby można dla kraju za korzystne.

Zauważyć należy, że kultura wikliny koszykarskiej rozwija się, że wiklina staje się poważnym artykułem eksportowym, więc tam samem zasługuje na większą przeróbkę w kraju, a przedsiębiorczość pracy rudnickiej

---

H. G. WELLS.

37

Historya Pana Polly.

IV.

Kaczęta zachwyciły odrazu pana Polly. Szły, kołysząc się i piszcząc, za swoją matką-karmicielką po przez grządki warzywne, a gdy p. Polly z gospodynią zbliżyli się ku nim, puściły się na wyścigi, tłocząc i przewracając, wprost pod ich nogi.

P. Polly nigdy jeszcze z bliska nie oglądał kacząt, to też oczarowany był ich jasnoblond puchem, doskonałością kształtu ich nóg i dzióbków. Zastanawiał się dokładnie, czy może być co piękniejszego od małego kaczęcia.

P. Polly z trudnością oderwał się od kontemplacyi kacząt, aby się ćwiczyć w przewożeniu promem pod biegłem okiem gospodyni, która z brzegu udzielała mu wskazówek. Z początku wydało mu się to rzeczą bardzo trudną, ale około czwartej przewiózł już bardzo przyzwoicie jakiegoś pasażera na przeciwległy brzeg.

Gdy powracał powoli, ale już znacznie pewniej, czekała go na brzegu niespodzianka w postaci ślicznego małego stworzenia, przyglądającego się jego wysiłkom z pogardliwem zainteresowaniem. Stało ono na szeroko rozstawionych nóżkach, ręce trzymało za plecami i główkę pochyliło na bok. Była to dziewczynka o czarnych włosach, smagłych łydeczkach, wyglądających z pod szarej sukienki, oczy jej wyrażały dużo sprytu i inteligencyi.

Gdy się już zbliżył, rzuciła mu piskliwe „Dzień dobry".

— Dzień dobry! — odpowiedział p. Polly, unikając z trudnością katastrofy.

— Niezgrabiaszu! — krzyknęła młoda osoba, gdy p. Polly starał się dobić do brzegu. — Jak się nazywasz?

— Polly.

— Kłamca!

— Jakto?

— To ja jestem Polly.

— Zatem: Alfred, ale Polly, to także moje nazwisko

— Tak, ale moje najpierw.

— Bardzo dobrze!... Ja jestem nowym przewoźnikiem.

— Widzę to. Trzeba będzie nauczyć się lepiej przewozić.

— Ach! Gdybyś mnie była widziała wcześniej!

— O! domyślam się.. Widziałam, jak inni to robili.

— Jacy inni?

P. Polly dobił nareszcie i uwiązywał prom.

— Ci, których wuj Jim napędził.

— Napędził?

— Tak. Przychodzi sobie pewnego pięknego dnia i muszą zmykać. I ty będziesz musiał zmykać, tak mi się zdaje.

Jakiś cień tajemniczy zaciemnił nagle uroczą pogodę oberży w Potwell.

— Ja nie jestem z tych, którzy zmykają! — odparł p. Polly.

— Wuj Jim zmusi cię do tego.

Dziewczynka zaczęła gwizdać, rzucając kamyczkami na kępę niezabudek, pochyloną ku wodzie. Potem dodała:

— Gdy wuj Jim wróci, „wypaproszy ci flaki"... Zdaje mi się, że będę miała sposobność widzieć to!

To oświadczenie zostało przyjęte milczeniem.

— Ale któż to jest ten wuj Jim? — zapytał p. Polly głosem trochę niepewnym.

— Nie wiesz, kto to jest wuj Jim? No, to on ci pokaże. O! to „spryciarz" ten wuj Jim. Był tu niedawno i „wyflaczył" aż trzech. Nie lubi tu widzieć „obcych pysków". Umiecie przytem kląć. Obiecał, że mnie nauczy, jak tylko będę umiała porządnie gwizdać!

— Ciebie uczyć kląć! — zawołał p. Polly oburzony.

— I pluć! — dodała dziewczynka z dumą. — Powiedział mi, że jestem najdzielniejszą bestyjką, jaką kiedykolwiek spotkał w życiu.

P. Polly miał wrażenie, że nigdy nie spotkał nic równie obrzydliwego. Nie mógł oderwać oczu od milusieńkiego stworzenia, kołyszącego się przed nim na swoich mocnych nóżkach i patrzącego wprost w oczy wzrokiem, który nie znał ani obawy, ani nienawiści.

— Ile masz lat? — zapytał p. Polly.

— Dziewięć.

Dziewczynka odwróciła się i zamyśliła na chwilę. Poczucie prawdy zmuszało ją do powiedzenia jeszcze czegoś.

— On nie jest „ładny chłopiec" ten wuj Jim. Ale że jest „spryciarz", to pewne... Babunia go nie lubi.

V.

P. Polly zastał zacną gosposię w kuchni wyłożonej cegłą, zajętą rozpalaniem ognia w celu zagotowania herbaty.

Bez długich wstępów przystąpił od razu do rzeczy.

— Proszę mi powiedzieć kto to jest wuj Jim?

Zbladła i milczała przez chwilę. Jedno z drewienek, które trzymała w ręku, wypadło na podłogę, a ona nie zbyła się, aby je podnieść.

— Czy to moja wnuczka opowiadała panu jakieś historye? — rzekła przygasłym głosem.

— Tak coś trochę.

— A więc!.. Zresztą i tak wcześniej czy później trzebaby było panu objaśnić różne rzeczy... To jest.. To jest Jim... To plaga domowa... Plaga... Nie myślałam, abyś pan tak prędko usłyszał coś o nim.. Bardzo być może, że już poszedł sobie zupełnie.

— Ona nie zdaje się podzielać tego zdania.

— Już od piętnastu dni nie było go tutaj

— Ale któż to jest?

— Zdaje mi się, że lepiej będzie nic panu nie ukrywać.

— Ona utrzymuje, że Jim zmusza ludzi do ucieczki — ciągnął dalej p. Polly po chwili milczenia.

— To jest syn mojej siostry.

Poczciwa tłuścioszka wpatrzyła się przez chwilę w rozpalający się ogień.

— Lepiej, żebym panu wszystko powiedziała — powtórzyła głosem, który zaczynał być płaczliwym. — Staram się o tem nie myśleć, a jednak prześladuje mnie to i w dzień i w nocy. Robię, co mogę, aby się tem nie dręczyć... Zawsze lubiłam spokój, a teraz żyję w nieustannej trwodze, grozi mi co chwila ruina i śmierć! Nie wiem co robić! Syn mojej siostry! A ja biedna wdowa jestem bezbronna wobec niego.

Położyła wiązkę drzewa na płycie i poszukała chustki do nosa.

Potem zaczęła mówić gwałtownie, przerywając sobie szlochaniem:

— Darowałabym mu wiele rzeczy, gdyby zostawił przynajmniej tę małą w spokoju. Ale on uparcie stara się ją przerobić na swój sposób!... Gdy ją opuszczę na chwilę, zaczyna do niej gadać.. Uczy ją okropnych wyrazów! Przewraca jej w głowie!

— O, to trochę za wiele!

— Za wiele? Pan chcesz powiedzieć, że to okropne! Ale co ja mogę poradzić? Był teraz trzykrotnie: raz sześć dni, drugi raz tydzień, a potem trzy, czy cztery dni. Proszę Boga, aby już nigdy nie powrócił. Proszę! Ale on wróci, to nieuniknione. Zabiera mi pieniądze i rzeczy. Nie znosi, abym miała człowieka do pomocy i opieki. Z tym promem to skandal prawdziwy. Pasażerowie przychodzą, nawołują łają... Używają takich wyrażeń! Jeżeli się poskarżę, władze powiedzą, że nie umiem się rządzić i odbiorą mi moją koncesyę. Trzeba będzie wynieść się z tąd.. A nie mam innego sposobu zapracowania na życie... On wie o tem i nadużywa mego położenia, nie dbając o nic. Oto w jakiej sytuacyi się znajduję. Wysłałabym chętnie małą z domu, ale nie mam dokąd. Daję mu pieniądze, aby sobie poszedł i zawsze wraca coraz gorszy, szpiegujący wszystkich, gotów zawsze coś złego zrobić. Nikogo nie mam, ktoby mnie obronił. Nikogo! Spodziewam się zawsze, że jakiś dłuższy przeciąg czasu upłynie, zanim on powróci... Spodziewam się zawsze. Jestem z tych, które nie tracą nadziei.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

wykazała, że nie wiklinę lecz kosze, meble i najrozmaitsze artykuły z koszykarstwem związane, zamiast surowego produktu możemy na rynki światowe z wielkim zyskiem wysyłać.

Bogaty materyał drzewny naszych lasów i wprawny robotnik dają możność do przemiany walczącego z nędzą i wyzyskiem domowego przemysłu w Kalwaryi na jedną większą lub kilka mniejszych fabryk mebli i innych artykułów przemysłu drzewnego bez obawy o stworzenie konkurencyi dotychczasowemu przemysłowi, który tylko znikomą część naszych potrzeb pokrywa.

Warunki nasze składają się na to, że możemy śmiało, jak Węgrzy, myśleć o eksporcie. Jak piękne meble produkuje zorganizowany i umiejętnie kierowany fabryczny przemysł kalwaryjski, możemy się przekonać w składach Niemczynowskiego (dawniej Stachowski przy ul. Sławkowskiej w Krakowie i w składach fabrycznych Łojka przy ulicy Szpitalnej vis a vis Teatru miejskiego). Kto zna początek tych zakładów i ich rozwój, z pewnością biadać nie będzie na brak przedsiębiorczości narodowej. — Tak samo przedstawia się sprawa przemysłu kowalskiego w Sułkowicach. Niewielkie poparcie finansowe, otworzenie rachunku bieżącego w jednym z tutejszych banków czeskich, dobrze zorganizowana spółka i umiejętne jej kierownictwo wpłynęło na wielki postęp tak w produkcyi, jak i sprzedaży.

Pomoc ta jest jednak tylko połowiczną, tak poważna gałąź przemysłu wymaga centralizacyi czy to przez ufabrycznienie, czy przez stworzenie wielkiego przemysłu nakładowego, t. j. dalej idących zabiegów bez najmniejszej obawy ryzyka.

Jeżeli wśród tak ciężkich warunków przemysł świątnicki, sułkowicki, kalwaryjski, walcząc z konkurencyą fabryczną, powoli ale rozwija się, kupując cząstkowo materyał po bardzo wysokich cenach, to daje pewność, że centralizacya tego przemysłu czy to przez ufabrycznienie, czy też stworzenie przemysłu nakładowego, może przynieść przedsiębiorstwu wielkie zyski, rozporządzając pewnymi i wyrobionymi miejscami zbytu, której to pewności żadna nowo powstająca fabryka nie ma i musi ją wyrabiać.

Przemysł szewski domowy, dzięki Instytutowi dla popierania przemysłu, który energicznie i celowo wiąże je w spółki handlowo-wytwórcze, uposaża w materyał i maszyny, częstokroć tworzy kursa szewskie lub posyła instruktora. To daje pewność, że zorganizowani pracownicy tego przemysłu wyzwolą się od wyzysku dotychczasowych przedsiębiorców, ulepszą produkcyę i usamodzielnią jej handel.

Zabiegi Instytutu, dzięki energicznemu kierownictwu także w kierunku tworzenia spółek stolarskich, będą również doniosłe w skutkach, a szybkie i celowe załatwianie agend może posłużyć na wzór dla niedomagającego dotychczas z powodu rozwlekłego systemu biurokratycznego „Patronatu dla popierania przemysłu“.

Miejmy nadzieję, że ta młoda instytucya po pokonaniu pierwszych młodzieńczych niepewności działania, zmieni i uprości swą sprawność, stanie się dla przemysłu i rękodzieła tem, do czego została powołaną.

Jeszcze raz nadmieniam, że błędne jest przechodzenie do porządku nad zdrowo rozwijającym się przemysłem domowym, który posiada, jak za granicą, pewny fundament dla powstania wielkiego przemysłu. Gałęzie te zatrudniają razem kilka tysięcy ludzi, — mających swe domy i gospodarstwa, a zatem związanych z przemysłem i miejscowością, ma zatem wszystkie warunki, przemawiające za podniesieniem go tak, jak na to zasługuje.

Czynnikom miarodajnym zalecić wypada zwiedzanie zakładów koszykarskich w Rudniku, zwiedzenie Świątnik, Kalwaryi i Sułkowic, jak również liczne koszykarskie wioski w powiecie skawińskim, a mam nadzieję, że po takim objeździe zmienią swoje zapatrywania i przystąpią do celowej organizacyi domowego przemysłu.

Roman Woyczyński.

KRONIKA.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godzinie 3 minut 32, zachód przypada o godzinie 7 minut 50, długość dnia godzin 16 minut 18.

KALENDARZYK KOŚCIELNY. Jutro we czwartek Sylwerjusza, pojutrze w piątek Alojzego.

Kraków, dnia 19 czerwca

Ogromne zainteresowanie wywołały wczoraj w mieście telegramy „Głosu Narodu“ o niespodziewanem przesileniu gabinetowem. Z dzienników krakowskich jedynie „Głos Narodu“ zdołał uwiadomić swych czytelników jeszcze wczoraj o dymisyi polskich ministów i o fatalnym kroku bar. Heinolda.

Nie po raz to pierwszy dziennik nasz podaje informacye szybkie a dokładne o nader ważnych wydarzeniach politycznych prędzej niż którykolwiek z dzienników miejscowych.

Przyjazd przyszłego następcy tronu do Krakowa. Dzisiaj o godzinie 5 popołudniu odbędzie się w foyer Starego Teatru posiedzenie komitetu obywatelskiego w sprawie przyjazdu arcyksięcia Karola Franciszka Józefa i arcyksiężny Zyty do Krakowa. Arcyksiążę przybędzie do Krakowa rano d. 29 bm., a odjedzie rano dnia 30 b. m.

Kierownik bukowińskiego rządu kraj. w Krakowie, Rudolf hr. Meranu w przejeździe przez Kraków zatrzymał się wczoraj w naszem mieście i zabawił w niem przez cały dzień. Na dworcu powitał go dyrektor policyi Dr Flattau. Hr Meranu zwiedził w towarzystwie Dra Flattaua najważniejsze zabytki Krakowa; między innymi zwiedził szczegółowo katedrę na Wawelu i restaurowany obecnie zamek królewski, okazując wielkie zainteresowanie, czego dowodem fakt, iż dopytywał się o szczegóły restauracyi. Kraków, względnie jego zabytki, wywarły na gościu wielkie wrażenie. Wieczorem odjechał hr. Meranu w dalszą drogę.

Kraków w cyfrach. Według sprawozdania Miejskiego Biura statystycznego ruch ludności w miesiącu kwietniu 1912 przedstawia się, jak następuje:

Małżeństw zawarto 60. Urodziło się żywo 373 dzieci, chłopców 197, dziewcząt 176, ślubnych 299, nieślubnych 74, (tutaj wyjaśnić musimy, że do nieślubnych zalicza m. Biuro statystyczne dzieci żydowskich małżeństw rytualnych, przez państwo nie uznanych za legalne), nieżywo 10.

Zmarło ogółem 335 (Krakowian 246, obcych 89, mężczyzn 176, kobiet 159).

Ze względu na przyczynę śmierci osób zmarło na gruźlicę 67, na choroby dróg oddechowych 63, na choroby organiczne serca 32, na błonicę 2, na płonicę 5, na dur brzuszny 3, na odrę 2, na uwiąd starczy 22.

W kwietniu zaszło w Krakowie 101 wypadków zachorowań zakaźnych (nie licząc 29 obcych leczonych w szpitalach).

Na płonicę zapadło 24 osób, na odrę 15, na dur brzuszny 4, na ospicę 11, na błonicę 11, na krztusiec 4, na gorączkę połogową 12, na różę 12 i t. d. Nadto zaszedł 1 wypadek ospy (w dz. VI. z przebiegiem śmiertelnym).

Zmian w stanie posiadania realności zaszło 98, z czego 80 przez kontrakt kupna.

Na targowicę miejską spędzono ogółem 9128 sztuk bydła, z czego sprzedano do Krakowa 7601 sztuk, w tem 1533 sztuk bydła grubego; cielęt 3012, trzody chlewnej 3055, owiec i kóz 1.

Łaźnia ludowa. Na sobotniem posiedzeniu Wydziału Kasy oszczędności m. Krakowa przedłożył dyrektor Dr Staniszewski sprawozdanie o łaźni ludowej za rok 1911. Łaźnia ta, w której zainstalowane 4 wanny i 12 kabin natryskami pozwalać miały na okąpanie przez 1 rok tylko 35 000 osób, wydała kąpieli 67.474, a więc prawie dwa razy tyle. Powodem tego jest wprawna służba, należyte funkcyonowanie mechanizmu łaźni i przyzwyczajenie się osób do regulaminowego czasu trwania kąpieli. Podwyżka wydanych kąpieli w roku 1911 wynosi 368, dowodzi to, że łaźnia ludowa doszła do najwyższego punktu swej sprawności i że nie jest w stanie zaspokoić potrzeb w większej mierze niż dotychczas.

Sprawozdanie to Wydział Wielki przyjął do wiadomości.

Posiedzenie Rady miejskiej. Na porządku dziennym czwartkowego posiedzenia znajdują się następujące sprawy: Udzielenie subwencyi 4000 kor. zjazdowi lekarzy rządowych, udzielenie 5000 kor. kongresowi esperantystów, zakupno nowego chodnika na schody Starego Teatru, szereg wniosków regulacyjnych, sprzedaż parcel dla Tow. budowy tanich mieszkań na Harajewiczówce, sprawa koncesyi na nowe apteki, oraz na tajnem posiedzeniu szereg przyjęć do gminy.

O dom dla młodzieży rękodzielniczej im. Piotra Skargi. Wczoraj wieczorem odbyło się w salonie p. Szułayskiej posiedzenie komitetu ściślejszego budowy domu dla młodzieży rękodzielniczej im. Piotra Skargi w Krakowie pod przewodnictwem rad. ces. p. Anczyca. Sprawozdanie z dotychczasowej działalności komitetu złożył X. M. Kuznowicz, który podniósł między innemi, że odbyło się kilka w tej sprawie posiedzeń, wniesiono kilka podań do różnych instytucyi o zasiłek na cele fundacyi skargowskiej, rozesłano wiele odezw o składki i przygotowano co potrzeba do dalszej energicznej w tym kierunku akcyi. Następnie powzięto szereg uchwał co do wewnętrznego toku czynności w komitecie. Wkońcu przewodniczący podał do wiadomości, że na cele fundacyi skargowskiej wpłynęły już znaczniejsze ofiary, między innymi książę biskup Sapieha hojną swą ręką ofiarował na ten cel 5000 kor. i Miejska Kasa oszczędności uchwaliła 10 000 kor., z tej kwoty obecnie podejmie komitet pierwszą ratę 1000 kor. Zarządowi Kasy oszczędności za ten wysoce obywatelski czyn należy się pełne uznanie. Oby piękny ten przykład ofiarności znalazł w społeczeństwie polskiem jak najliczniejszych naśladowców.

Z Teatru miejskiego. Premiera dzisiejszej operetki „Wróg kobiet“ świetnie się zapowiada, a urozmaiceniem wielce oryginalnem będzie w II akcie „Walc na huśtawkach“ wykonany przez panie: Miłowską, Kasprowiczową, Blumenthalówną, Lortenzówną, Burkacką, Bogdanowicz i Sikorską. Powtórzenie tej wesołej operetki w piątek i w poniedziałek.

Pni Irena Bohuss wystąpi gościnnie jeszcze tylko dwa razy, t. j. we czwartek w „Cyganeryi“, w swej ulubionej partyi Mimi, którą pierwsza kreowała na scenie lwowskiej, a zaś w niedzielę pożegna się z tutejszą publicznością w „Tosce“.

Pni Jadwiga Lachowska wystąpi w sobotę w „Carmenie“ wraz z p. Malawskim. „Madame Butterfly“ z Leonią Ogrodzką daną będzie jeszcze tylko dwa razy, mianowicie dnia 25 i 28 b. m.

Wielki nasz artysta Adam Didur po tryumfach w Ameryce odniesionych przybywa do Krakowa 24 b. m. na kilka gościnnych występów w swych popisowych partyach. Po raz pierwszy wystąpi 27 b. m. w operze „Faust“, jako niezrównany Mefisto.

Następną premierą operetkową będzie dn. 3 lipca wielce melodyjna operetka Leona Falla „Piękna Rizetta“.

Z teatru na wystawie architektury. „Świat bez mężczyzn“, jako lekka komedya o podkładzie satyryczno-społecznym, jest wielce ciekawą dla płci pięknej i brzydkiej zarazem. Zagorzałe feministki wyrzekają się mężczyzn a przecież w końcu poddają się im. Sztuka to pełna humoru iskrzącego i zabawnych sytuacyi, będzie dziś odegraną.

Jutro idą jeszcze „Żony Jafeta“, które wywołują salwy oklasków i śmiechu, a w piątek po raz pierwszy ukaże się na scenie teatru architektonicznego „Zuchy Krowoderskie“. „Dama od Maksyma“, głośna w całej Europie farsa francuzka odegraną będzie w sobotę.

Z teatru w Parku krakowskim. „Mąż dwóch żon“, wyborna farsa francuzka będzie odegraną we czwartek, a na sobotę dyrekcya przygotowuje komedyę Al. hr. Fredry p. t. „Ożenić się nie mogę“.

Komitet organizacyjny okręgowego Związku stowarzyszeń, zakładów i instytucyi, poświęconych ochronie dzieci, zaprasza przedstawicieli stowarzyszeń i instytucyi, które zgłosiły przystąpienie do Związku na pierwsze Walne Zgromadzenie, które się odbędzie we czwartek dnia 27 czerwca br. o godzinie 6 wieczorem w sali Rady powiatowej przy ulicy Pijarskiej L. or. 1 na dole.

Celem zebrania będzie: ukonstytuowanie organów związku, a mianowicie: wybory prezesa, dwóchwiceprezesów, dwóch sekretarzy, skarbnika i tegoż zastępcy, tudzież dziesięciu członków rady zawiadowczej na okres trzechletni oraz ułożenie programu i podziału czynności.

Kraków, 20 czerwca 1912.

Marya Ruszczyńska, sekretarka. *Mieczysław Szybalski*, przewodniczący.

Zwłoki śp. Kobielskiego, ucznia VI klasy gimnazyum III go w Krakowie, który zginął tragiczną śmiercią w nurtach Wisły wraz z kolegą swym ś. p. Wiercińskim, zostały nareszcie odnalezione. Zwłoki będą przewiezione do grobowca familijnego w Królestwie Polskiem.

Znowu topielec. Wczoraj koło godziny 5-tej popołudniu przyniosła Wisła do brzegu podgórskiego w okolicy gmachu „Sokoła“ zwłoki mężczyzny, mogącego liczyć mniej więcej koło 20 lat. Według opinii dra Piska, zastępcy lekarza miejskiego, zwłoki te mogły się znajdować w wodzie już około 10 dni. Identyczności ich na razie nie stwierdzono, zwłaszcza, że są już znacznie nadpsute. Na zarządzenie nadkomisarza dra Krzyżanowskiego, przewieziono zwłoki do kostnicy cmentarza katolickiego. Przypuszczają, iż są to zwłoki jakiegoś parobka wiejskiego.

Polskie Stowarzyszenie Przyjaciół Pokoju w Krakowie urządza we czwartek dnia 20 bm. o godz. 6 wieczór (a o wpół do 7 bez względu na komplet) w lokalu Tow. Oświaty Ludowej, ul. Kanonicza 19 I. p. nadzwyczajne walne zgromadzenie, podczas którego Dr K. Lubecki wygłosi odczyt p. t. „Pacyfizm u Skargi i Krasińskiego“.

Wycieczka do Pawlikowic. Miejscowy Wydział Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“ urządza zbiorową wycieczkę do Pawlikowic w niedzielę 23-go b. m. po południu w celu zwiedzenia tamtejszego zakładu wychowawczego oraz wzięcia udziału w uroczystości poświęcenia sztandaru, ofiarowanego wychowankom zakładu przez grono pań z Wieliczki. Wyjazd nastąpi o godzinie $1\frac{1}{2}$ po południu koleją do Wieliczki, gdzie oczekiwać będą furmanki. Powrót wieczorem. Koszta podróży koleją wynoszą jedną koronę tam i z powrotem. Goście mile widziani.

Włamanie. Do mieszkania Abrahama Kleina przy ul. Piekarskiej l. 4, włamali się wczoraj o godz. 9 wieczór nieznani sprawcy i skradli garderoby, oraz srebra stołowego za kilkadziesiąt koron. Kiedy złodzieje wraz ze spakowanemi rzeczami już z domu wychodzili, rzucił się na nich Albert Grünzweig, który od dłuższego czasu ich obserwował i jednego z nich przytrzymał. Dwaj inni złodzieje rzucili się jednak w pomoc swemu koledze i po chwili walki uwolnili go z rąk Grünzweiga.

Policya na podstawie opisu Grünzweiga — jest już podobno na tropie sprawców.

Pogoda. Dnia 18-go czerwca termometr doszedł od + 8 6 do + 17 2 Cel. barometr popołudniu podnosił się.

Dnia 19-go czerwca o godzinie 7-mej rano stan barometru 742 5 mm., termometru + 11.9 C., wiatr północno-zachodni.

Stan pogody w Zakopanem. (Infor. Związku turyst.). Dnia 19 b. m. Ciepłota + 13 5° Cel., najniższa + 5·2° Cels. Ciśnienie powietrza 689. Kierunek wiatru zachodni. Prognoza: pochmurno, pogoda zmienna.

Kronika zamiejscowa.

Premiowanie dzieci szkolnych. Na posiedzeniu Rady wykonawczej Macierzy polskiej we Lwowie podnieśli delegaci Towarzystwa pedagogicznego, iż wskutek zniesienia popisów rocznych w szkołach ludowych Rady powiatowe przestały asygnować zasiłki na zakupno książeczek dla dzieci w celu rozdawania ich, jako premii przy końcu roku szkolnego. W ten sposób młodzież i rodzice młodzieży szkolnej pozbawieni zostali pożytecznej lektury, oddziaływającej na lud kulturalnie i odwodzącej go od niewłaściwego trawienia wolnego czasu.

Spowodowana tem przedstawieniem delegatów Towarzystwa pedagogicznego Rada wykonawcza Macierzy polskiej na podstawie powziętej uchwały odniosła się do Wydziału krajowego z gorącą prośbą o skłonienie Rad powiatowych do wznowienia tego pożytecznego zwyczaju. Macierzy polskiej nie chodzi w tym wypadku zupełnie o zbyt książek własnego nakładu, lecz jedynie o wzgląd moralny, to też Macierz polska oświadczyła gotowość przyznania na ten cel Radom powiatowym daleko sięgającego opustu przy sprzedaży swych wydawnictw, byle tylko nie odejmować ludowi karmy umysłowej, lud ten uszlachetniającej. Wydział krajowy, uznając w całej pełni słuszność zajętego przez Macierz polską stanowiska, zalecił gorąco wszystkim Wydziałom powiatowym wzięcie pod rozwagę kwestyi ewentualnego wyznaczania pewnego zasiłku z funduszów powiatowych na zakupno książeczek dla dzieci szkolnych.

Matura w Nowym Targu. W dniach od 7 do 12 bm. odbyła się pierwsza matura pod przewodnictwem dyrektora zakładu Dr Kazimierza Krotoskiego (w pierwszych dwóch dniach) i inspektora szkolnego Dr Karola Opuszyńskiego (w dwóch dniach ostatnich), świadectwo dojrzałości otrzymali następujący uczniowie:

Alberti Stanisław, Blak Józef, Bobek Franciszek, Burka Mieczysław, Czubernat Franciszek (z odzn.), Czubernat Jan, Drużbacki Franciszek, Goldfluss Jonas, Goldner Zacharyasz, Gąsienica Franciszek (z odzn.), Horowitz Herman, Huttmann Herach, Jachymiak Franciszek (z odzn.), Janik Jakób (z odzn.), Janowiec Andrzej, Kolber Herch (z odzn.), Krzanik Władysław, Krzystyniak Władysław (z odzn.), Lisowski Michał (z odzn.), Makowski Franciszek (z odzn.), Mandel Żygmunt (z odzn.), Mołoń Roman, Mozdyniewicz Wincenty, Pajerski Franciszek (z odzn.), Patla Stanisław (z odzn.), Rajski Józef, Siekierzyński Edward, Szopiński Jakób (z odzn.), Waradzyn Stanisław, Wierciak Adam, Wróbel Tomasz.

Morderstwo. Z Tarnowa piszą: Dnia 16 bm. mieszkańcy wsi Woli rzędzińskiej pod Tarnowem byli świadkami okrutnej zbrodni. Żołnierz 32 p. obr. kraj. Michał Budzik, spotkawszy się z murarzem Józefem Kamińskim, poszedł z nim razem do karczmy w Rzędzinie. Opuściwszy tę karczmę w zupełnej zgodzie, udali się obaj do Woli rzędzińskiej. Na granicy między Rzędzinem a Wolą zażądał Budzik od Kamińskiego 14 kor., a gdy ten nie chciał mu dać tej kwoty, tłumacząc się potrzebą utrzymania żony i dzieci, pijany żołnierz wyciągnął bagnet i zadał Kamińskiemu kilkanaście śmiertelnych ran. Rozjuszony żołdak pastwił się nad bezbronną ofiarą; nieprzytomnego, broczącego we krwi Kamińskiego podniósł Budzik ze ziemi i wbił mu ponownie bagnet. Po kilku minutach wyzionął Kamiński ducha. Świadkami morderstwa byli wyrobnik Garncarz z Rzędzina i p. Leśniowski, obywatel z Pogwizdowa w Tarnowie, który to ostatni napadnięty przez rozbestwionego żołdaka ucieczką ocalił życie. Po dokonaniu morderstwa usiłował Budzik napaść z bagnetem w ręku na braci Kałuskich, lecz ci stawili mu skuteczny opór. Powaliwszy go na ziemię wykręcili mu Kałuscy ręce i w ten sposób zdołali mu z ciężkim trudem odebrać bagnet. Przy pomocy rezerwisty 57 pp. Wojciecha Biedy, zdołali go zupełnie ubezwładnić i następnie zawieźli do miasta i oddali w ręce komendy. Zamordowany murarz Józef Kamiński liczył lat 40, był ojcem 4 dzieci i cieszył się wśród znajomych ogólną sympatyą. Morderca służy niedawno w wojsku, po opuszczeniu lwowskich Brygidek, gdzie odsiadywał karę 2-letniego więzienia za nożownictwo.

Fałszywy adwokat. Niedawno uwięziono we Lwowie Stefana Panasiuka, byłego pomocnika kancelaryjnego w sądzie czortkowskim, za szereg oszustw. Panasiuk przybrawszy sobie nazwisko Dr Horodyski, udawał adwokata i jako taki naciągał naiwnych na „grube“ sumy. Przed kilku tygodniami spotkał Panasiuk pewnego wieśniaka z pod Tarnowa, który miał w sądzie jakiś proces do przeprowadzenia. Przedstawiwszy się jako adwokat, obiecał Panasiuk wieśniakowi zająć się jego sprawą i zażądał zaliczki w kwocie 100 kor., którą też otrzymał. Tem nie zadowolił się jednak „adwokat“, lecz pisał do łatwowiernego wieśniaka szereg listów, w których zapewniał, że sprawa jest na najlepszej drodze, ale prosił zarazem o przysłanie dalszych pieniędzy na rozmaite koszta. W ten sposób wyciągnął od swego „klienta“ przeszło 300 kor. Kiedy w końcu wieśniak poznał, że to jakaś niewyraźna historya, zwrócił się z całą sprawą do policyi, która wyjaśniła chłopu, że padł ofiarą wyrafinowanego oszustwa. Panasiuka aresztowano i odesłano do Czortkowa, tam bowiem ta sprawa będzie sądzona.

Zagadkowa sprawa. Z Brzeska donoszą: W nocy na 15 b. m. we wsi Porębce uszewskiej pod Brzeskiem po północy przybiegli do gospodarza Radziądza dwaj młodzi wieśniacy, Michał i Kornel Szelągowie i wezwali jego pomocy przeciw bandytom, którzy napadli na ich matkę (wdowę), siostry Agnieszkę i Teklę i małoletniego brata Ludwika. Na miejscu znaleziono ciężko pokaleczone trzy kobiety bez przytomności i prawie bez życia, oraz małego chłopca lżej rannego. Po sprawcach nie było śladu. — Wachmistrz żandarmeryi Kowalczyk znalazł w sienniku wyprane ubranie jednego z Szelągów, które nosiło jeszcze ślady świeżej krwi, ubranie drugiego było również świeżo prane. Braci Szelągów jako podejrzanych o spełnienie morderstwa.

Dwa wyroki śmierci. Przed sądem przysięgłych w Wadowicach odbyła się rozprawa przeciw młodym włościankom z Woźnik: Białysowej i Franciszce Srokoszowej, oskarżonym o podpalenie i skrytobójcze morderstwo. Spoiły one niedołężnego już Piotra Srokosza, męża Franciszki, wyniosły go do sąsiedniej szopy w dniu 19 kwietnia br. i podpaliły. Piotr Srokosz, a z nim szopa i domostwo spaliły się. Sąd przysięgłych uznał obydwie winnemi zbrodni, a trybunał zasądził je na karę śmierci przez powieszenie.

Ze świata.

Górą żydzi! Niedawno temu ukazała się w Wiedniu broszura pt. „Somi Ghota“, której autor zadał sobie trud zestawienia tych wszystkich rodzin, które posiadają austryackie szlachectwo a są żydowskiego pochodzenia. Zestawienie to przynosi niektóre ciekawe wyniki.

I tak, podczas gdy najwyższe godności dworskie spoczywają w rękach przedstawicieli szlachty czystej krwi aryjskiej, to wyższymi urzędnikami nadwornymi są przeważnie ludzie żydowskiego pochodzenia. Np. w najwyższym urzędzie ochmistrzowskim należą do rasy żydowskiej: szef sekcyi br. Wetschel, urodzony w Tarnopolu z rodziców żydów, krewny nadworn. dostawcy Tillona i niedawno zmarłego dyr. opery nadw. Mahlera; radca dworu v. Horsetzky, kierow. intendentury teatrów nadw., pochodzący z czeskiej rodziny żydowskiej podobnie, jak były dyrektor ceremoniału v. Loebenstein, którego przodkowie zwali się Kohnami, oraz urzędnicy Gebhardt i Rörich. Dyrektor teatru nadw. br. Berger jest także z pochodzenia żydem morawskim.

Radca dworu w najwyższym urzędzie koniuszowskim, br. Slatin, pochodzi z żydowskiej rodziny, która w dobrach hr. Kinskych pełniła ongi funkcye faktorów. W najwyższym urzędzie szambelańskim radca dworu Querner ma za żonę żydówkę z domu von Mayer, której siostry wyszły: za br. Becka b. prez. min., za b. posła do parlamentu Skenego i za szefa sek, w min. oświaty Fescha.

Szczególniej protegowanymi są u dworu austryackiego żydzi w zakresie „sztuki i nauki“, a przedewszystkiem w nadwornej bibliotece. Kustosze jej, jak Beer, v. Weilen, Arnold (dawniej zwał się Loewisohnem) są żydami czystej krwi, dyrektor zaś Karabaczek ma żonę żydówkę. Panowie ci będą urządzali specyalną wystawę w czasie kongresu Eucharystycznego. Nieprawdaż, że to ciekawe?

Z braku miejsca nie możemy wyliczać całego szeregu nazwisk, wymienionych w cytowanej powyżej broszurze, ale chyba wystarczy i to, cośmy podali, aby nabrać wyobrażenia o zdolności żydów austryackich do wciskania nawet w sfery dworskie, dawniej dla nich niedostępne.

W sprawie wycieczek nad polskiem morzem donoszą nam, że w Sopotach zawiązał się komitet trójzaborowy, który postawił sobie za zadanie możliwie wszechstronne zaznajamianie bawiących tam gości kąpielowych z Kaszubami. Do tego celu służyć mają wycieczki systematyczne do bliższych i dalszych wiosek kaszubskich i t. p. pod przewodnictwem znających dobrze tę połać zagrożonej ziemi polskiej.

Kanał Dniepr—Wisła. Komisya, omawiająca sprawę drogi wodnej Dniepr—Wisła w Petersburgu, zastanawiała się nad projektem skanalizowania części drogi wodnej Dniepr—Wisła między Pińskiem a Wisłą, oraz nad miejscem wylotu kanału do Wisły. Uchwalono, że wylot urządzony będzie nie dalej niż koło Jabłonny, lecz nie pod samą Warszawą ze względu na drożyznę gruntów. Projekt całkowity drogi wodnej z Pińska do Warszawy ma być gotowy w lutym r. p. i przedstawiony będzie na zjeździe hydrotechnicznym.

Pierwsze wypadki cholery w Rosyi tego roku stwierdzono w mieście Astrachanie. Pierwszą ofiarą epidemii był pewien robotnik portowy, u którego stwierdzono bakteryologicznie cholerę azyatycką, a który zmarł w tamtejszym miejskim szpitalu 12 bm.

Ofiara badań naukowych. Profesor A. Lanfranchi, kierownik kliniki uniwersyteckiej w Parmie, czynił doświadczenia z chorobą „śpiączki“ na zwierzętach. Przed dwoma miesiącami Dr Lanfranchi zakaził się widocznie bakcylami śpiączki, zaczął bowiem wśród objawów tej choroby niedomagać. Ponieważ stan jego pogarszał się z każdym dniem, więc asystenci zbadali krew pacyenta i znaleźli w niej bakcyle śpiączki. Zakład Pasteura w Paryżu potwierdził wynik badania. Profesora Lanfranchi'ego przewieziono do Paryża, do zakładu Pasteura, gdzie pacyent zaczyna przychodzić do zdrowie.

Opera i operetka lwowska w Krakowie.

Środa. „Wróg kobiet“, operetka w 3 aktach Eysiera.

Czwartek. „Cyganerya“, opera w 4 akt. Pucci ni'ego.

Piątek. „Wróg kobiet“.

Sobota. „Carmen“, opera w 4 akt. Bizeta — gościnny występ J. Lachowskiej i Włodzimierza Malawskiego.

Niedziela popoł. „Zabobon, czyli Krakowiacy i górale“. opera narod. w 3 akt. J. N. Kamińskiego; gośc. wyst. J. Nowackiego w roli studenta.

Niedziela wieczór. „Tosca“, opera w 3 akt. Pucciní'ego ostatni występ Ireny Bohuss i gośc. wyst. Włodzimierza Malawskiego.

Poniedziałek. „Wróg kobiet“.

Wtorek. „Madame Butterfly“, opera w 3 akt. Puccini'ego; gośc. występ L. Ogrodzkiej.

Środa. „Noc w Wenecyi“, operetka w 3 aktach J. Straussa.

Czwartek. „Faust“, opera w 5 akt. Gounoda — gośc. wyst. A. Didura i L. Ogrodzkiej.

Piątek. „Madame Butterfly“.

Sobota popoł. „Krysia Leśniczanka“, operetka w 3 akt. J. Jarno.

Sobota wieczór. „Opowieści Hoffmana“, opera w 4 akt. J. Offenbacha gośc. wyst. A. Didura i gośc. w J. Lachowskiej.

Repertuar teatru na Wystawie.

Środa. „Świat bez mężczyzn“.
Czwartek. „12 żon Jafeta“.
Piątek. „Krowoderskie zuchy“.
Sobota. „Dama od Maxyma“.

Nauka, Literatura, Sztuka.

Z Akademii Umiejętności. Dnia 3 bm. odbyło się posiedzenie Wydziału matem.-przyrodniczego. Na początku przewodniczący zawiadomił o bolesnej stracie, jaką Wydział poniósł przez śmierć ś. p. Edwarda Strasburgera, członka czynnego zagranicznego Akademii Um. w Krakowie, prof. uniwersytetu w Bonn, niegdyś docenta Szkoły Głównej w Warszawie. Następnie czł. S. Zaremba referował rozprawę prof. W. Sierpińskiego z dziedziny analizy matematycznej. czł. Godlewski jun. przedstawił pracę p. M. Krahelskiej o zjawiskach redukcyjnych w gruczołach ślimaków, czł. J. Talko-Hryncewicz mówił o swej pracy p. t. „Polacy Królestwa Polskiego w świetle dotychczasowych badań antropologicznych“. Dalej przedstawili: czł. H. Hoyer pracę p. R. Halanickiej z dziedziny histologii, czł. W. Rothert rozprawę p. B. Hryniewieckiego z zakresu anatomii roślin, czł. L. Marchlewski pracę prof. L. Popielskiego, tyczącą się prawa wydzielania soków trawiennych. W dalszym ciągu czł. M. Smoluchowski

referował pracę prof. St. Dąbrowskiego o metodzie dyfuzyi roztworów koloidalnych, czł. M. Raciborski przedstawił rozprawę p. J. Wołoszyńskiej p. t. „Słodkowodny plankton roślinny jezior i pól ryżowych Jawy“, czł. Wł. Szajnocha mówił o badaniach p. J. Rychlickiego, tyczących się fauny otwornicowej margli górnosenońskich z Leszczyn i nakoniec czł. K. Zorawski przedstawił pracę p. L. Godeaux z dziedziny geometryi. W końcu odbyło się posiedzenie administracyjne, na którem sekretarz przedstawił dalsze nadesłane prace oraz inne sprawy bieżące.

Ze spraw szkolnych. W odpowiedzi na liczne zapytania ze strony interesowanego Nauczycielstwa, zawiadamia Administracya wydawnictw Pol. Towarzystwa Pedagogicznego, że Rada Szkolna krajowa aprobowała podręcznik p. t. „Geografia szkolna część I przez Józefa Kwiatkowskiego“ (Dziennik urzędowy z dnia 7 listopada 1911 Nr 26) dla klasy I szkół wydziałowych męskich i żeńskich.

Część II tego podręcznika, przeznaczona na klasę drugą wyjdzie z druku w sierpniu b. r., część III w roku następnym.

„Gazeta Warszawska“. Po siedmiomiesięcznej przerwie od 1 lipca zacznie wychodzić nanowo najstarsze pismo polskie „Gazeta Warszawska“, główny organ demokracyi narodowej w Królestwie; wydawnictwo „Głosu Warszawskiego“ zostanie wstrzymane.

Nowe książki.

X. Dr Kazimierz Weiss. Obrona religii katolickiej. (Czy i jaki jest Bóg). Str. 197. Cena kor. 2·60. Przemyśl. Nakładem księgarni Andrzeja Juszyńskiego. Tytuły rozdziałów są następujące: Uwagi wstępne. Dowody istnienia Boga. O istocie Bożej. O przymiotach bożych. O działaniu bożem na zewnątrz.

Z opery.

„Tosca“ G. Pucciniego.

Na początku 19 wieku miały powodzenie dramaty, przepełnione potwornemi okropnościami. Tortury wycofane z praktyki życiowej stały się wtedy ulubionym efektem scenicznym; nabożne dreszczyki przechodziły audytoryum, kiedy mu demonstrowano *ad oculos*, jak to męczennikom chrześcijańskim wykręcano członki w stawach, lub jak ich wplatano w koła. Sardou w Tosce należy do tej samej grupy dramaturgów. Aplikować słuchaczowi w jednej odsłonie: usiłowany gwałt na kobiecie, śledztwo wśród tortur (na szczęście tylko za kulisami), morderstwo za pomocą nożyka od owoców i improwizowany katafalk — znaczy poddać go wiwisekcyi estetycznej. Tosca wycofana dla tych brutalnych efektów z dramatu mówionego, wróciła na scenę i utrzymuje się stale jako opera, jako najdziwaczniejszy zlepek słodkopłynnych melodyi i wywołującej mrowie grozy. Razem daje to wszystko na szczęście tylko melodramat. Artystów pociągają partye takie jak Tosca lub Scarpio, jest w nich dużo operowości do wyśpiewania się, więcej jeszcze okazyi do gry, w najszerszem znaczeniu tego słowa. Słuchacza pociąga muzyka, zrobiona nad wyraz sprytnie; wystawianie uderzających reminiscencyi z samego Pucciniego i werystów włoskich należy zaś do specyalnych ambicyi zadowolonego z swej bystrości muzycznej dyletanta. Łatwe odnajdywanie fraz melodyjnych, przypominających Cyganeryę i Madame Butterfly zastępuje słuchaczowi inne przyjemności estetyczne, o które trudniej było kompozytorowi pokusić się.

Przedstawienie wczorajsze wypadło dodatnio i ujemnie zarazem. Dodatnią jego stroną były usiłowania trzech głównych przedstawicieli partyj. Pan Okoński odpowiedział grą i śpiewem w pełni zadaniu swej roli, jako Scarpio. Pani Bohuss Hellerowa przedstawiła kreacyę szczegółowo opracowaną; z pięknym wyglądem łączyła śpiew prawdziwie artystyczny, obfitujący w piękne momenty liryczne i niejeden akcent dramatyczny. Pan Malawski, przezwyciężając dość szczęśliwie wadliwą emisyę głosu, starał się nadać swojej partyi rysy sympatyczne. Z mniejszych partyj poprawnie w charakterystyce wyszła partya szpiega Spoletty, w interpretacyi p. Karasińskiego. Do p. Paszkowskiego może mieć słuchacz, znający bliżej muzykę Toski, słuszną pretensyę, że zbyt dowolnie traktował to, co napisał Puccini, zastępując, czy też poprawiając jego melodye pomysłami muzycznemi wątpliwej wartości. Tak pojętej indywidualności nie dopuszczają granice partytury.

Niemal wszystko inne, stanowiące całość opery, należy nazwać „przykładem przeciwnym“ (Gegenbeispiel) żądań kompozytora i scenaryusza. — Jednym wielkim nonsensem jest inscenizacya i reżyserya pierwszego aktu. Przykład inscenizacyi Toski w operze wiedeńskiej miał był pouczyć powołane do tego czynniki, jak łatwo było uniknąć tych deprymujących kolizyj z logiką sceniczną, — wśród jakich toczy się akcya, zwłaszcza ku końcowi aktu.

W przeprowadzeniu lwowskiej opery duet Scarpia i Toski na końcu aktu, na tle pleców chóru, który łokciami przeszkadza grze solistów, jest odwróceniem wszystkich żądań sytuacyjnych w tem miejscu. Wszakże ma się on odbywać w zakrystyi, lub jakiejś spokojnej części kościoła, skąd widać głąb nawy głównej; tam przy dalekim ołtarzu odbywające się nabożeństwo ze śpiewami nabożnych, jest tłem i kontrapunktem dla tego duetu. Dalszym przykładem opieszałego niedbalstwa, lub złośliwości, jest chór chłopców przy zakrystyanie; skład tego chóru stał w możliwie jaskrawej sprzeczności z jego charakterem. Niedyskrecya chóru za sceną w akcie musi być naprawiona, jeśli wrażenie ma być lepsze. Orkiestra dawała koncert niestrojności instrumentów. Jeśli do notorycznej wątłości smyczków dodamy (stały dotąd) brak harfy, mającej ważne zadanie w Tosce, możemy mieć wyobrażenie, że do pięknej barwy instrumentacyi Pucciniego nie dostawało zbyt wiele. Sam, choćby tak tęgi kapelmistrz, jak p. Br. Wolfsthal, nie zastąpi braków, zapisanych — rzecz jasna — tylko na rachunek dyrekcyi. *W.*

Listy z kraju.

Tarnobrzeg, dnia 19 czerwca. Budowę nowego dworca kolejowego w Tarnobrzegu ma otrzymać żydowski przedsiębiorca budowlany z Krakowa. Sprawa ta nie została jeszcze rozstrzygniętą z powodu wynikłych trudności technicznych. Mamy nadzieję, że nasi przedsiębiorcy nie spuszczą z tej sprawy oka, postarają się o otrzymanie budowy tego dworca, jak również przebudowę dworca w Mielcu.

Budynki stacyjne na linii Przeworsk-Dębica urągają wprost swemu zadaniu, szczupłe poczekalnie nie są w stanie pomieścić podróżnych, a w czasie przyjazdu sezonowych robotników dostęp do stacyi jest wprost uniemożliwiony.

Galicya, która w tak wielkiej mierze przyczynia się do rentowności kolejowej, powinna być przez władze centralne inaczej traktowana. Mamy nadzieję, że Radca Dworu Włodzimierz Zborowski, znany ze swej energii i życzliwości, poprze potrzeby tej zapomnianej linii i postara się o konieczne inwestycye.

Nisko, dnia 19 czerwca 1912. Z Niska donoszą nam, że berlińska firma Dawid Fränkel et Söne w miesiącach październiku, listopadzie, grudniu do połowy stycznia wysyła przeciętnie do Prus 250 ton drzewa tj. około 25 wagonów dziennie, obecnie czynią studya nad spławem drzewa Wisłą.

Prusko-żydowska firma Schafgot z Bytomia, która poprzednio zdewastowała majątek leśny, Grębów, zakupiła do dewastacyi wielki maj. leśny Przędzel w okolicy Niska. Dla szybszej eksploatacyi lasu urządziła ta firma kolejowy tor przemysłowy i w sześciu latach ma wyrąbać cały las. Doliczając majątki leśne, o których poprzednio wspominał „Głos Narodu“, zachodzi obawa, że prawie cały niżański powiat stanie się ofiarą prusko-żydowskiej dewastacyi.

Sądzę, że gdyby inne powiaty przesłały podobne korespondencye, przekonalibyśmy się, że dla dróg wodnych bardzo niewiele pozostanie drzewa do spławu.

Koło polskie przeciw Heinoldowi.

Telegramy „Głosu Narodu“ z dnia 19 czerwca.

Koło żąda dymisyi bar. Heinolda.

Wiedeń. (T. B.) Koło polskie uchwaliło następującą rezolucyę: **Koło polskie straciło zaufanie do kierownika ministerstwa bar. Heinolda i dlatego zerwało z nim stosunki. Koło polskie ma zupełne zaufanie do ministrów Długosza i Zaleskiego.**

Próby pośrednictwa.

Wiedeń. (Tel. wł.) Skutkiem uchwały Koła polskiego sytuacya w południe na razie się zaostrzyła. Łagodząco wpływa fakt, że przebieg posłuchania min. Długosza u cesarza był nadzwyczajnie pomyślny zarówno dla niego jak i dla Koła polskiego. Cesarz wyraził min. Długoszowi pełne uznanie za jego pracę i pracę Koła polskiego i pozwolił mu przebieg posłuchania i słowa wypowiedziane publicznie ogłosić. Min. Długosz po powrocie do parlamentu wraz z prezesem Koła Drem Leo udał się do hr. Stuergkha i obecnie (godz. pół do 2 ej popoł.) redaguje się komunikat o posłuchaniu.

Po południu podjętą będzie próba zbliżenia bar. Heinolda do Koła polskiego i stworzenia takiej sytuacyi, by bar. Heinold mógł pozostać na swem stanowisku. Gdyby próba ta dała niepomyślny rezultat, to cały gabinet poda się do dymisyi a cesarz ponownie powierzy tymczasowo urzędowanie temuż gabinetowi.

W Kole polskiem sytuacya jest niezdecydowana. W każdym razie można stwierdzić, że przesilenie przeminie szybko i załatwione będzie do jutra.

Wiedeń. (Tel. wł.) Do tej chwili (godz. 3 popoł.) nie zredagowano jeszcze sprawozdania z posłuchania min. Długosza u cesarza. Według prywatnych wiadomości sprawozdanie to ma być bardzo pochlebne dla Koła polskiego. Chodzi bowiem o to, by umożliwić zgodę Koła polskiego z min. Heinoldem, tak aby gabinet nie podawał się obecnie do dymisyi, ale aby przesilenie ministeryalne odroczono do jesieni. Korona bowiem w jesieni zwykła przeprowadzać rekonstrukcye gabinetów.

Dymisya całego gabinetu?

Wiedeń (tel. wł.). Do tej chwili (godz. $3^3/_4$) utrzymuje się pewność, że do porozumienia **Koła z rządem nie przyjdzie.** Przed godziną odbyła się Rada ministrów, która powzięła uchwałę, że ewentualnie jutro cały gabinet poda się do dymisyi.

Dzisiaj o godz. 6 tej zbiera się komisya parl. Koła polskiego i od jej uchwały zależeć będzie dalsze postępowanie rządu.

Wiedeń. (Tel. wł.) N. Fr. Presse donosi, że dymisya zbiorowa całego gabinetu leży w granicach możliwości. Wprawdzie sfery decydujące chcą uniknąć przesilenia, by nie narażać na zwłokę uchwalenie ustaw wojskowych, atoli sytuacya zaostrza się. Mówią, że po dymisyi gabinet będzie jeszcze prowadził sprawy bieżące aż do końca sesyi.

Wiedeń. (Tel. wł.) Korespondent „Głosu Narodu dowiaduje się w ostatniej chwili, że w Kole polskiem powstał prąd do obalenia całego gabinetu.

Niezręczność Heinolda.

Wiedeń. (Tel. wł.) Zwraca ogólną uwagę fakt, że we wczorajszem uznaniu cesarskiem dla Rusinów po raz pierwszy został użyty wyraz „lud ukraiński“. Ze strony cesarskiej zwrot taki po raz pierwszy został oficyalnie użyty. Wobec tego zachodzi obawa, czy dyplomacya rosyjska nie podejmie jakich kroków wyjaśniających, z tego względu, że Ukraina leży w Rosyi. Ambasador rosyjski zapewne zażąda w tej sprawie wyjaśnień od bar. Berchtolda. Nietakt bar. Heinolda może więc wywołać także zawikłania międzynarodowe.

Z Rady państwa.

Na wczorajszem posiedzeniu Izba obradowała w dalszym ciągu nad IV-tą grupą przedłożenia rządowego o pragmatyce służbowej.

Po przemówieniu p. Koroszeca (Słoweńca), **który gratulował Rusinom z powodu powodzenia ich obstrukcyi**, zabrał głos szef sekcyi Gałecki. Oświadczył on, że rząd nie może się zgodzić na dwie uchwały komisyi, mianowicie, aby służącym państwowym osobno płacono za godziny służby po**za godzinami urzędowemi, oraz aby postanowienia, zamierzone dla t. zw. straży** cywilnej, znalazły także zastosowanie wobec dozorców więziennych. Taka zmiana spowodowałaby wielkie koszta. Godziny pozasłużbowe może rząd wynagrodzić w drodze remuneracyi. Natomiast rząd byłby skłonny zgodzić się na dodatki dla dłużej służących z personalu dozorców, oraz wliczać te dodatki przy wymierzaniu emerytur.

P. Stern wniósł rezolucyę, wzywającą rząd, aby w interesie oddłużenia urzędników państwowych, nauczycieli państwowych i sług przeprowadził natychmiast energiczną akcyę. Dalej wniósł p. Stern rezolucyę, wzywającą rząd, aby jak najrychlej przedłożył Izbie projekt ustawy o uregulowaniu dodatków aktywalnych, oparty na zasadach wojskowych dodatków na mieszkanie.

Dyskusyę zamknięte. Nastąpił szereg faktycznych sprostowań.

Prezydent zaproponował, aby następne posiedzenie odbyć dzisiaj z następującym porządkiem dziennym: 1. Dalsza dyskusya nad pragmatyką służbową. 2. Sprawozdanie o uznaniu komisyi socyalno-politycznej za nieustającą. 3. Sprawozdanie komisyi wojskowej o przedłożeniach wojskowych. 4. Sprawozdanie komisyi budżetowej o prowizoryum budżetowem.

P. Seitz sprzeciwia się temu porządkowi dziennemu i żąda, aby prowizoryum budżetowe znalazło się na trzeciem miejscu, zaś ustawy wojskowe na czwartem.

P. Nemec przyłącza się do tego wniosku i żąda imiennego głosowania.

Wnioski Seitza i Nemeca zostały odrzucone 211 głosami przeciw 150. Wniosek prezydenta został przyjęty.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Posiedzenie dzisiejsze.

Wiedeń (T. B.). **Izba przyjęła w drugiem i trzeciem czytaniu pragmatykę służbową.** Rozległy się oklaski.

Przyjęto następnie wniosek ogłoszenia komisyi dla ubezpieczenia socyalnego za nieustającą. Wniosek Choca, aby ze względu na niewyjaśnioną sytuacyę polityczną zamknąć posiedzenie odrzucono znaczną większością. Nastąpiła przerwa, podczas której zapisywali się mowcy do dyskusyi nad przedłożeniami wojskowemi. O $^1/_2$1 podjęto posiedzenie. Przemawia sprawozdawca komisyi wojskowej.

Telegramy.

Telegramy „Głosu Narodu“ z dnia 19 czerwca.

Nowy marszałek.

Lwów. (T. B.) Dziś o 11 namiestnik hr. Bobrzyński przedstawił nowego marszałka krajowego hr. Adama Gołuchowskiego członkom Wydziału krajowego, przyczem wyraził nadzieję, że tak samo jak za poprzedniego marszałkowstwa Wydział krajowy pozostawać będzie w porozumieniu z namiestnictwem we wszystkich ważniejszych sprawach, a namiestnictwo od siebie zapewnia, że trzymać się będzie zawsze tej łączności i porozumienia.

Po krótkiej odpowiedzi marszałka zastępca Wydziału krajowego, radca dworu dr. Pilat, powitał go dłuższem przemówieniem, zaznaczając, że hr. Gołuchowski znany jest jako dobry gospodarz w powiecie i długoletni poseł i wyraził nadzieję, że pod jego przewodnictwem uda się doprowadzić do pomyślnego skutku dwie najważniejsze sprawy krajowe: sprawę sanacyi finansów krajowych i załagodzenie sporów narodowościowych. Po odpowiedzi marszałka, który między innemi zaznaczył, że zawsze będzie objektywny i będzie się także przychylnie odnosił do narodowości ruskiej, przeszedł marszałek do drugiej sali i powitał zebranych tam urzędników Wydziału krajowego krótką przemową, poczem rozmawiał z niektórymi z nich.

Chełm miastem gubernialnem.

Petersburg. (T. B.) Duma obradowała wczoraj nad projektem ustawy w sprawie przemiany Chełmu na miasto gubernialne, na który to cel ministerstwo spraw wewnętrznych zażądało kwoty 575 000 rb.

Koło polskie postawiło wniosek odesłania ustawy napowrót do komisyi. Wniosek odrzucono 105 głosami przeciw 61.

Podczas debaty protestowali przeciw ustawie posłowie: Dymsza, Harusewicz, Święcicki, Parczewki i kadet Rodiczew, bronił jej episkop Eulogiusz.

Ustawę przyjęto 127 głosami przeciw 62.

Demonstracya opozycyi.

Budapeszt. (Tel. wł.) Zjednoczona opozycya postanowiła, aby urządzić pochód przed parlament, wejść do środka i założyć protest przeciw uchwałom Sejmu, następnie zaś gmach opuścić i nie brać udziału w obradach.

Dzienniki twierdzą, że wojowniczy nastrój wśród opozycyi się zmniejsza a w jesieni milcząco pogodzą się z sytuacyą i Tiszą.

Budapeszt. Niedopuszczeni do Sejmu posłowie opozycyi oddalili się wśród zwykłych okrzyków protestu. Odczytano reskrypt otwierający nową sesyę. Odbywa się imienne głosowanie co do wyboru 2 wiceprezydentów.

Piąty strzał w sejmie węgierskim.

Wiedeń. (Tel. wł.) Z Budapesztu nadchodzi wiadomość, że policya i sąd prowadzą energiczne śledztwo w sprawie pos. Kovacsa. Na podstawie dochodzeń przeprowadzonych zaraz po zamachu stwierdzono, że pos. Kovacs strzelał tylko cztery razy. Zarazem jednak ustalono, że padł i piąty strzał. Obecnie pos. Ertsey z partyi rządowej zgłosił się na policyę i podał, że to on dał ten strzał. **Kovacs wycelował na niego rewolwer, a wtedy on, w obronie życia dobył swego rewolweru i strzelił.**

Naczelnik policyi zapytywany w tej sprawie oświadczył, że nic nie może powiedzieć.

Zaś sędzia śledczy podał, że nie otrzymał wprawdzie aktów w tej sprawie, ale, że według zeznań pos. Ertseya nie może on być karany, gdyż działał w koniecznej obronie.

Pierwsza klęska Roosevelta.

Chicago. (T. B) Republikański Konwent narodowy został wczoraj otwarty. Zaraz przy otwarciu postawił gubernator Hadley wniosek, aby zmienić listę przygotowaną przez Komitet narodowy, ponieważ 80 delegatów Tafta wybranych zostało w sposób nieuczciwy. Wniosek wywołał żywą dyskusyę, w ciągu której przyszło do hałaśliwych scen. Odezwały się rozmaite obelgi pod adresem Komitetu narodowego, jak złodzieje! rabusie! i t. p.

Przewodniczący Komitetu narodowego Rosewater oświadczył, że wniosek nie stoi na porządku dziennym, ponieważ Konwent nie jest jeszcze zorganizowanym i że Komitet mianuje Roota tymczasowym przewodniczącym. Zwolennicy Roosevelta natomiast mianowali tymczasowym przewodniczącym gubernatora Governa. Przyszło ponownie do hałaśliwych scen. Część delegatów oświadczyła się za Rootem, część za Governem. — Root został 558 głosami mianowany tymczasowym przewodniczącym Konwentu, Govern otrzymał 502 głosy.

Katastrofa lotnicza.

Douai (T. B.). Na polu wzlotów w Brayelle zderzyły się w powietrzu dwa samoloty wojskowe. Jeden oficer zabity, drugi ranny.

Nadesłane.

Za artykuły w tej rubryce Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

CENNIK

Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

z dnia 19 czerwca 1912 r. godzina 1 w poł.

	Płacą (w Koronach)	Żądają (w Koronach)
Waluty.		
Ruble papierowe	253 50	2?4 50
Marki niemieckie	117 —	118 —
Franki papierowe	95 25	96 —
20-to frankówki w złocie	19 —	19 20
Dolary amerykańskie	491 —	496 —
Listy zastawne.		
5% Listy zast. prem. Banku hipotecz.	110 —	— —
4½% Listy zastawne Banku hipot.	97 50	98 —
4% " " "	90 50	91 —
4½% Listy zastawne Banku kraj.	98 —	98 50
4% Listy zastawne Banku kraj.	90 75	91 75
4% Listy zast. gal. Tow. kred. z. nieok.	97 —	97 50
4% Listy zast. gal. Tow. kred. 41-let.	94 50	95 —
4% Listy zast. gal. Tow. kred. 56-let.	88 25	89 —
Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinac.	97 50	98 25
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	88 50	90 50
4% Pożyczka miasta Lwowa	92 —	93 —
4% Pożyczka miasta Krakowa	88 —	88 50
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	— —	— —
4½% Oblig. komunalne Banku kraj.	97 75	98 25
4% Obligacye kolejowe	88 —	88 50
Akcye.		
Akcye Banku hipoteczn. we Lwowie	705 —	710 —
Akcye Banku. Galic. dla h. i p. w Krakowie	425 —	430 —
Akcye kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcye kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	535 —	540 —
Publiczne zapisy długu.		
4$^1/_{10}$% wspólna renta papierowa	91 50	92 —
4$^1/_{10}$% wspólna renta srebrna	91 30	92 —
4% renta koronowa austryacka	88 75	89 25
4% renta koronowa węgierska	88 25	89 75
4% renta austryacka w złocie	114 —	114 50
4% renta węgierska w złocie	109 —	109 50

Kursa są notowane bez kuponu bieżącego, który się osobno oblicza.

CENNIK ZIEMIOPŁODÓW. Kraków 14 czerwca br. Płacono za 100 kg. netto: Pszenica biała 22·40 do 23·— czerwona i żółta —·— do —·—, uszkodzona —·— do —·—, węgierska —·— do —·—; żyto krajowe 20·30 do 21·50, uszkodzone —·— do —·—, węgierskie —·— do —·—; jęczmień browarny —·— do —·—, na krupy 19·20 do 21·—, na paszę —·— do —·—, owies do siewu (z opłatą akcyzową) —·— do —·—, na paszę 21·30 do 22·60; proso —·— do —·—; jagły —·— do —·—; tatarka 19·— do 20·—; kukurudza 18·40 20·90; groch 23·— do 32·—; fasola 25·— do —; soczewica 36·— do 40·—; wyka 21·50 do 22·—; siano zwyczajne 8·— do 10·—; koniczyna pastewna 11·— do 12·40; słoma 5·— do 6·—; rzepak zimowy —·— —·—; kminek krajowy 68·— do 72·—, holenderski 82·— do 86·—; koniczyna nasienna czerwona 120·— do 140·—, biała —·— do —·—; tymotka nasienna —·— do —·—; esparsetta —·— do —·—; ziemniaki 6·50 do 7·50; jaja kopa 3·40 do 4·—; masło za 1 kg. 2·40 do 3·40; ser —·60 do —·70; mleko zbierane za 1 l. —·10 do —·12, niezbierane —·20 do —·24.

Przewodnik krakowski.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dni powszednie o godzinie 10, w niedziele i święta o godzinie 11 i pół przed południem.

Wystawa Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych przy Placu Szczepańskim otwarta codziennie od godziny 11 do 4.